ZADRUGA

Pismo Nacjonalistów Polskich

ROK II Warszawa, maj 1938 Nr. 5 (7)

Cena 60 gr.

Wykład teoretyczny „Zadrugi" i jego zadanie

Zdajemy sobie sprawę z tego, iż wykład nasz na łamach „Zadrugi", bynajmniej nie jest tak przejrzysty i jasny, jakbyśmy tego pragnęli. Nie jest to jednak wina „zadrużników"; o tym, iż nie piszemy „zrozumiale", zedecydował rozwój historyczny narodu w ostatnich stuleciach. On to sprawił, iż **najprostsze prawdy, obejmujące szersze zakresy polskiego życia, wydają się być niezrozumiałe, wprost dziwaczne.**

Myśl zadrużna dąży do uchylenia mgieł, w które spowite jest życie polskie od stuleci, ukazania przerażającej prawdy. Siły, które w ciągu paru wieków straszliwie wyniszczyły i wyniszczają naród, zabezpieczyły sobie niezmącony spokój w tym dziele, po przez **odpowiednie spreparowanie świadomości polskiej.** Właśnie dlatego wykład „Zadrugi" tak „nie jasny", „nieprzejrzysty". Kategorje myślowe „Zadrugi" muszą pokonać ów opór myślowy, walczyć o każdy krok.

Sprobujemy cały ten olbrzymi problem streścić w poniższych rozważaniach.

ISTOTNY NURT ŻYCIA POLSKIEGO,

Najpierw trzeba uprzytomnić sobie mechanizm rozwoju wewnętrznego Polski od końca XVI w. Cechuje go zastanawiająca prawidłowość. Omawialiśmy poszczególne jego ogniwa. Włączenie się katolicyzmu w konstelację warunków zastanych drugiej połowy XVI w. sprawiło to, iż powstała symbioza szlachecko-katolicka, albo raczej katolicyzm szlachecki. Owocem tej symbiozy było władztwo polityczne kościoła i szlachty, pognębienie innych czynników, a więc w pierwszym rzędzie instytucji władzy monarszej, miast i chłopstwa. Dzięki specyficznym warunkom, które zadecydowały o formach ustroju politycznego (art. „Konstelacja warunków zastanych" w nr. 1 „Zadrugi" r. b.), mieliśmy w ten sposób wyznaczone niektóre elementy przyszłych losów Rzeczypospolitej. Same przez się, nie decydowały one jeszcze o niczym.

Potęga państwa i jego prężność, jest uzależniona od: a) jedności rządu, b) jego sprężystości, c) zdolności do pełnego uruchomienia pasiadanych zasobów ludzkich i materialnych, d) ilości i jakości tych zasobów ludzkich i materialnych. Wszystkie te momenty mogą istnieć zarówno w monarchii absolutnej, demokracji ludowej, szlacheckiej, w systemie rządów oligarchicznych, konstytucyjnych i dyktatorskich; natomiast o ich zaistnieniu decyduje profil duchowy szarego człowieka — przeciętnej społecznej.

Jak się ta sprawa przedstawiała w Polsce? Otóż tu się mieści sedno rzeczy. Katolicyzm szlachecki był tylko zewnętrzną stroną medalu. Jego wewnętrzna strona jest niepomiernie **i ważniejsza** i ciekawsza. Pełne zwycięstwo katolicyzmu w drugiej połowie XVI w. pociągnęło za sobą niezmiernie ważne konsekwencje: katolicyzm opanował bez reszty **system wychowawczy,** a więc szkołę, rodzinę i środowisko społeczne, które urabia dojrzewające indywiduum, **idee ogólne** i dźwignię ich tworzenia — **świadomość narodową** i jej treść wewnętrzną, **język i literaturę, naukę, sztukę** a oprócz tego obyczajowość i **system pojęć prawnych**. Młody Polak, trafiając w tryby tych wszystkich kręgów kulturalnych, ulegał odpowiedniemu urobieniu i ukształtowaniu, dzięki czemu typ Polaka od czasu fatalnej postaci ks. Skargi, aż do naszych czasów w istotnych swych właściwościach duchowych jest ciągle ten sam.

Wyliczone wyżej kręgi kulturalne, urabiające niezliczone miliony Polaków dziesięciu pokoleń, według niezmiennego wzoru, nazywamy **polską ideologią grupy,** lub też **sferą duchową ciągu harmonicznego.** Ona decyduje o polskim charakterze narodowym, którego zasadą jest personalizm katolicki.

Znamy już dalsze losy. Profil „przeciętnej społecznej", urabianej przez polską ideologię grupy, wyznaczał jej zachowanie się w polityce i gospodarstwie. W łożysku demokracji

szlacheckiej, pod naciskiem tego typu aktywności, następuje grawitacja ku biegunowi atomistycznemu. Proces ten ujął P. Zimnicki w serii artykułów p. t. „Ideały społeczno-polityczne w świetle polskiej ideologii grupy". Analogicznie w gospodarstwie, gdzie wystąpiła w całej okazałości grawitacja do bieguna tomistycznego, dając w sumie „katolicką harmonię socjalną". W pierwszej połowie XVII ciążenie ku niej napotykało na opór bezwładności instytucyj politycznych i gospodarczych, pochodzących z epoki poprzedniej, jagiellońskiej. Z zapałem hodowana przez jezuito-szlachtę duchowa sfera ciągu harmonicznego, nie znajdowała swego naturalnego uzupełnienia w sferze zewnętrznej, t. j. polityce i gospodarstwie. Wojny kozackie usunęły tę przeszkodę. Z chwilą ich ustania mamy odrazu pełną katolicką harmonię socjalną. Dla naszych bieda-historyków jest to do dziś dzień niepojęte. Właściwy sens wojen kozackich trafnie ujmuje F. Bujak: „Wszystkie ujemne objawy zaczęły już w pierwszej połowie XVII w. występować, ale dopiero katastrofa wojenna, która spotkała Polskę w połowie XVII w. **wyzwoliła je niejako** i sprowadziła zwątlenie organizmu politycznego i gospodarczego Rzeczypospolitej" *). Zbliżająca się wojna światowa, i wstrząs, który wywoła w życiu polskim w pewnych warunkach, spowodować może skutki zbliżone do wojen kozackich — t. j. raptowne urzeczywistnienie katolickiej harmonii socjalnej. Oczywiście jest to hipoteza z wielu względów mało prawdopodobna.

Gdy wrócimy teraz do przytoczonych wyżej warunków potęgi państwa, to okaże się, iż ciąg harmoniczny prawie wszystkie je gruntownie unicestwiał. Formy społeczno-polityczne , zbliżające się do swego ideału — bieguna atomistycznego, kazały odnieść do sfery mrzonek, zarówno postulat jedności rządu, jak i jego sprężystość, wraz ze zdolnością uruchomienia posiadanych zasobów ludzkich i rzeczowych. Z drugiej strony biegun tomistyczny, tak dokładnie zrealizowany w epoce saskiej (licząc od wojen kozackich) i z taką precyzją realizowany na naszych oczach w Polsce odrodzonej, skutecznie redukował (i redukuje) ostatni postulat, warunkujący potęgę państwa — ilość i jakość zasobów ludzkich i materialnych.

Wiemy już o zestaleniu się mechanizmu trwania polskiej ideologii grupy, troskliwie utrzymywanej w ruchu przez powszechny związek religijny z siedzibą w Rzymie. Polska ideologia grupy ma trwałą tendencję do przekształcenia sfery zewnętrznej t. j. polityki i gospodarstwa według swego wzorca wewnętrznego, dającego w rezultacie katolicką harmonię socjalną. W ten sposób powstaje pełny ciąg harmoniczny.

Urzeczywistnianie się ciągu harmonicznego (w sferze wewnętrznej i zewnętrznej) ma miejsce w Polsce niepodległej, po przerwie XIX w. Proces ten nazywamy „recydywą saską". Ponieważ oznacza ona degradację Państwa, kurczenie się jego potencjału politycznego i zagrożenie niepodległości, w umysłach poszczególnych jednostek rodzi się niepokój (odruch spłoszonej błogości), wyzwalający wolę przeciwstawienia się „nożycom potencjałów zewnętrznych".

W ten sposób rodzi się ideologia „czynu", stwarzająca nowy ciąg skutków, który nazwaliśmy „ciągiem reformistycznym". Ciąg reformistyczny skupia jednostki, przekonane o tym, iż w mechaniźmie społeczno-politycznym zaistniał błąd, którego usunięcie rozwiązuje zagadnienie. Widoma niższość polskiego gospodarstwa i potencjału państwowego stwarza postulat lepszego spożytkowania posiadanych zasobów i wiarę, iż na tej drodze wszystkie zagadnienia dadzą się rozwiązać. Jak już pisano na łamach „Zadrugi" w art. „Polityka gospodarcza Polski Niepodległej — w konsekwencji tych działań reformistycznych wyłaniają się nowe zjawiska społeczne i niezliczone pochodne.

HIERARCHIA ZJAWISK SPOŁECZNYCH

Im dalej, tym bardziej rozwój wewnętrzny życia polskiego komplikuje się. Zasadniczą tendencją jest urzeczywistnienie pełnego ciągu harmonicznego. Polska ideologia grupy usilnie naciska na plastyczny świat zewnętrzny, za pomocą typu aktywności codziennej milionów Polaków. Odbywa się stałe żłobienie w sferze polityki, gospodarstwa i stosunków socjalnych pewnych linii które w końcu

*) F. Bujak: „Rozwój gospodarczy Polski", str. 14.

mają doprowadzić do wyłonienia się katolickiej harmonii socjalnej. Otóż wizja ta, do której ciąży mocą sił wewnętrznych życie polskie, jest sprzeczna z tym wszystkim, co o potędze narodu stanowi. Sprzeczność powyższą określimy pojęciem **pierwszej autynomii dziejów polskich.**

Im bardziej zbliża się ciąg harmoniczny do swego pełnego urzeczywistnienia, tym większemu skurczeniu ulega potencjał polityczny Polski w porównaniu do sąsiednich narodów, tym bardziej rośnie zagrożenie bytu państwowego. **Reakcja** odruchu samozachowawczego **skierowuje się przeciw widomym, końcowym skutkom, uzmysławiającym niższość Polski, natomiast nie potrąca wcale systemu sił, które ową niższość stwarzają.** Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, że te siły, to polska ideologia grupy, dusza narodu.

W ten sposób powstaje błędne koło. Ciąg reformistyczny na miejscu „katolickiej harmonii socjalnej", ku której całe życie polskie grawituje, stawia wizję rzeczywistości całkiem odrębnej; rzeczywistość ta jest postulatem, jaki stwarza konieczność utrzymania Państwa wśród prężnych narodów. Pamiętajmy jednak, iż jednostki tkwiące w ciągu harmonicznym, jak i reformistycznym, w swoich głębszych pokładach duchowych posiadają tą samą treść; jednostka drugiego typu różni się od pierwszej w tym tylko, iż uznaje twarde konieczności i im się podporządkowuje.

Ponieważ ciąg reformistyczny nie narusza w niczym sił stwarzających fakt degradacji Polski (polską ideologię grupy), lecz próbuje tylko łatać i poprawiać końcowe skutki, które one stwarzają, nic dziwnego, iż wyniki ostateczne są całkowicie nieomal jałowe. **Stanowi to o drugiej antynomii dziejów Polski.** Obok jałowości ciągu reformistycznego, występują jego liczne nieprzewidziane, wtórne skutki. W fazie wzmożonej aktywności ciągu reformistycznego (epoka sejmu czeroletniego i konstytucji 3-go maja, Polska po 1926 r.), pochodne jego oddziaływań wysuwają się na czoło życia społecznego i przysłaniają istotny, głęboki nurt — ewolucję ciągu harmonicznego.

Hierarchia sił i zjawisk dałaby się ująć mniej, więcej tak:

1. **Ciąg harmoniczny.** Dążność polskiej ideologii grupy do uporządkowania sfery zewnętrznej polskiego życia (polityka, gospodarstwo) według swego wzoru wewnętrznego t. j. dążność do katolickiej harmonii socjalnej. W Polsce Odrodzonej jest to proces „recydywy saskiej".
2. **Ciąg reformistyczny.** Kierunek woli zbiorowej, wywodzący się z odruchu samozachowawczego (odruch spłoszonej błogości), uzbrojony w aparat państwowy, dążący do takiego ukształtowania sfery zewnętrznej palskiego życia (polityki, gospodarstwa), by usunąć zmorę zagrożenia t. j. „nożyc potencjałów zewnętrznych". Musi więc być zmontowany ogromny system dźwigni, które zmienią przebiegi życia społecznego, skierują w inne uplanowane łożyska. W polityce gospodarczej przyjmie to postać „systemu dźwigania oaz wysokiego poziomu produkcyjnego", t. j. kartelizacja, odpowiednia polityka celna, system kredytowy, podatkowy, subwencjonowanie, zarządzenia administracyjne i t. p. W polityce wewnętrznej doprowadzić to musi do rządów dyktatorskich, systemu policyjnego, biurokratyzacji, wszechwładzy administracji itd.
3. **Pochodne ścierania się obu ciągów.** Tendencje rozwojowe obu ciągów są przeciwbieżne, ścierające się na całej linii. Łatwo sobie wyobrazić napięcie antagonizmu, gdy weźmie się pod uwagę zasadniczą jałowość ciągu reformistycznego. Próbuje on dokonać rzeczy niemożliwych. Np. w gospodarstwie: ilość dóbr, urządzeń, kapitałów jest równa pracy ludzkiej, fizycznej i umysłowej, jaką wyłożył ze siebie zespół, składający się z x-milionów jednostek. Jest więc rzeczą naturalną, iż np. na jednego Niemca wypada 6—7 tys. zł. majątku narodowego, a na jednego Polaka tylko 2 tys. zł. — wynik to pracy, jaką wykonał w ciągu pewnego czasu jeden i drugi zespół, a to zależy od profilu du-

chowego człowieka t. j. od ideologii grupy, wyznaczającej postawy gospodarzce „przeciętnej społecznej". Otóż ten profil duchowy u jednostek znajdujących się w obu ciągach jest **ten sam**; innymi słowy, istota problemu wogóle nie jest uświadomiona, dzięki czemu ciąg reformistyczny operuje wśród fikcji i złud. Próbuje rozwiązać zagadnienie w całkowicie urojonej sferze. Im bardziej się to nie udaje, tym bardziej zaciska się tryby, — rośnie antagonizm. Wówczas to wyłaniają się niezliczone, **wtórne zjawiska tej przeciwbieżności ciągów**, przysłaniając wszystkie inne.

ŚWIAT WYOBRAŻEŃ „PRZECIĘTNEJ SPOŁECZNEJ"

Tak więc rzeczywistość społeczna polska składa się jakby z trzech warstw: najgłębiej leży główny nurt, stwarzający właściwy rozwój historyczny narodu — ciąg harmoniczny; na nim leży inna warstwa, stwarzana przez ciąg reformistyczny, będąca niejako skutkiem głównego nurtu, zaś na samej powierzchni polskiego życia, mamy piankę, ogrom zjawisk, powstający ze ścierania się ze sobą nurtów głębiej leżących. Warstwa piany, pokrywa szczelnym płaszczem to co jest głębiej położone, co jest istotne. **Taki jest układ faktyczny. Całkiem inny jest świat wyobrażeń, składający się na świadomość polską „przeciętnej społecznej".**

Wszystko to co my nazywamy „polską ideologią grupy" żyje w świadomości przeciętnego Polaka jako świat jego duszy, stanowiąc jego osobowość, „ja". Zasady światopoglądowe, które wyznaczają „polskość" są równoznaczne z „ja" przeciętnej społecznej. Dzięki temu są czymś tak naturalnym, iż ich się wogóle nie dostrzega. **Jest to zasadnicza przeszkoda w zrozumieniu dotychczasowego wykładu** „Zadrugi" dla większości czytelników.

Trudno jest pojąć dla Polaka, iż świat jego duszy t. j. „ja", jest uwarunkowany przez siły, iż może być rozpatrywany, jako przedmiot, i co ważniejsza, oceniany zdecydowanie ujemnie. Ponieważ sam do tego nie jest zdolny, więc też wszystko wydaje się mu „oczywiste" i „naturalne". Zagadnienie „polskiej ideologii grupy" nie istnieje dlań i jest rzeczą niezmiernie trudną przekonać go o tym, iż w ten sposób na życie polskie można patrzeć, i że to ma jakąś doniosłość „praktyczną".

Nic więc dziwnego, że **ciąg harmoniczny**, jako zasadniczy, najgłębszy nurt polskiej rzeczywistości jest **niedostrzegalny.**

Dopiero działania „nożyc potencjałów zewnętrznych", groza zaguby, powoduje dostrzeżenie **niektórych** zjawisk. Dzięki przeciwbierności ciągu harmonicznego i reformstycznego, i urazom jakie świat duchowy („ja") przeciętnej społecznej przytym doznaje (pokrzywdzenia, korygowanie przez ciąg reformistyczny przebiegów ciągu harmonicznego), stają się postrzegalne pewne zakresy zjawisk.

Najbardziej są „oczywiste" zjawiska, będące pochodnymi ścierania się obu ciągów. Powstaje dziwna sytuacja: świadomość polska nasiąknięta jest wyobrażeniami zjawisk społecznych, które są najmniej ważne. **To co najbardziej decyduje o polskiej rzeczywistości, to jest najsłabiej uświadamiane.** I na odwrót: im dalej jesteśmy na peryferiach głównego nurtu, wśród jego pochodnych, tym bardziej owe pochodne zjawiska stanowią główną treść umysłu przeciętnego Polaka.

Posłużymy się przykładem: istnieje całkiem pokaźna literatura „ekonomiczna", na temat „przerostów etatyzmu"; „etatyzm" zajmuje bardzo poczesne miejsce w hierarchii zainteresowań opinii publicznej, toż samo tyczy przerostu biurokracji, nepotyzmu i t.p. Otóż są to zjawiska trzeciorzędne, całkiem pochodne od czegoś, co jest naprawdę ważne, o czym jednak ta sama opinia publiczna **właściwie nic nie wie.**

Stwierdzić za tym możemy, rzecz niezmiernej wagi: **pomiędzy nurtem życia społecznego, a wyobrażeniem o nim, istnieje głęboka rozbieżność.** Naród polski jest bezradny wobec samego siebie. Wszystkie działania, dzięki temu, iż spoczywają na założeniach rzeczywistości urojonej są nieskuteczne, jałowe. Dobry znawca anatomii potrafi momentalnie zabić konia jednym ukłuciem szpilki, laik zaś w tej dziedzinie, nawet uzbrojony w łom nie potrafi tego samego dokonać.

Tak ujmując rzecz możemy mówić, o znaczeniu „teorii wewnętrznego rozwoju Polski".

TEORIA ROZWOJU WEWNĘTRZNEGO POLSKI OD XVII W.

Zadaniem „teorii rozwoju wewnętrznego Polski" jest **usunięcie rozbieżności:**

1) pomiędzy życiem społecznym i jego kierunkiem, stwarzanym przez polską ideologję grupy, a

2) utartymi i troskliwie sugerowanymi przez pewne czynniki, zorganizowanymi wyobrażeniami o nim.

Droga jest tylko jedna: **poznanie prawdy.** Prawda ta jest przerażająca, albowiem wyjaśnia zdumionemu Polakowi, iż te **treści duchowe, które mają rzekomo stanowić esencję „polskości", są tym, co naród prowadzi szlakami degradacji.**

Należy więc powiązać te treści duchowe (kultura katolicka i jej odpowiednik w „polskości" — personalizm katolicki) szeregiem ogniw z tym co w współczesnym polskim życiu bije szczególniej w oczy; okaże się bowiem, iż zjawiska przeciw którym opinia nasza buntuje się, są kwiatuszkami wyrosłymi na pniu „ukochanych ideałów i odwiecznych prawd".

Wyciągnięcie na dzienne światło tych głębokich powiązań, ich sumienne wyjaśnienia, odparcie wszelkich prób ich osłonięcia zamazania, przemilczenia jest zadaniem „teorii rozwoju wewnętrznego Polski". Okaże się wówczas zdumiewająca prawidłowość w rozwoju naszej historii od przełomu w drugiej połowie XVI w. Zginą wszystkie „zagadki" naszej historii, uzmysłowimy sobie przykrą prawdę, iż było w niej znacznie mnej „błędów" niż to wmawiano w nas, a znacznie więcej zgodności z siłami faktycznie czynnymi. Przede wszystkim zaś okaże się, iż współczesność polska z jej niesamowitą nędzą moralną i materialną jest czymś całkiem prawidłowym, a wszystkie próby „podźwignięcia" są na fałszywym torze.

Dochodzimy do „pozytywnej" roli „teorii wewnętrznego rozwoju Polski". Gdy uświadomimy dla czego obecny stan Polski musi być takim, jakim jest, to wówczas dopiero wyłonić się może pytanie, co jest potrzebne **naprawdę** by ten stan był inny, odpowiadający pragnieniom.

Mechanizm polskiej ideologii grupy, sprawia, iż sfera zewnętrznego polskiego życia **musi** ewoluować ku katolickiej harmonii socjalnej. Takie są prawa leżące u podstaw całości, zwanej, **ciągiem harmonicznym.** Ciąg reformistyczny zaś **musi być jałowy** w skutkach, gdyż nie narusza ani o jotę motoru stwarzającego naszą rzeczywistość — ideologii grupy a w konsekwencji typu aktywności codziennej milionów Polaków.

Z teorii rozwoju wewnętrznego Polski wynikają właściwe, **pozytywne wskazówki:** zmianie musi uledz istota polskiej ideologii grupy; na jej miejsce powstać winien nowy typ kulturalny, z własnymi ideami ogólnymi, własnym wyobrażeniem istoty narodu i jego misji. W tej dziedzinie leży środek ciężkości problemu. Jakże daleko jesteśmy od ciągu reformistycznego!

Są to już zagadnienia stojące przed rodzącym się nacjonalizmem polskim, jego rodzimym mitem.

Tak więc pozytywna strona mitu polskiego ściśle przylega do teorii rozwoju wewnętrznego Polski, jest ona dlań jedną z podstawowych przesłanek.

Z. Banasiak.

Zawiadamiamy, iż lokal redakcji i administracji „Zadrugi" mieści się obecnie przy ul. Mazowieckiej 14 m. 16; tel. 333-52. Godziny dyżurów: w każdą środę w godz.: 19—20; telefon czynny cały dzień.

Polityka wewnętrzna Polski niepodległej

(Szkic)

I
Założenia

Polityka wewnętrzna obejmuje zakres problemów tworzących niejako piramidę, podstawą której są odczuwane przez obywateli potrzeby polityczne, wierzchołkiem zaś formalny ustrój państwa — forma rządów.

Możemy przyjąć jako zasadę, że wierzchołek tej społecznej piramidy powstaje pod działaniem sił idących od dołu po przez szereg funkcjonalnych ogniw. Jakość i ilość potrzeb politycznych, cechujących daną grupę społeczną, przesadzają o określonej, naturalnej tendencji ustrojowej, stwarzają grunt i zręby organizacji państwowej.

Potrzeby polityczne wywodzą swój rodowód ze sfery duchowej człowieka. Jego światopogląd społeczny powstaje jako produkt ideologii grupy, w kręgu której stwarzana jest duchowa osobowość członka grupy od najwcześniejszych lat jego życia. Panująca ideologia grupy stwarza harmoniczny ciąg ustrojowy, rodzi trwałe tendencje, które mając niezakłóconą od zewnątrz możność oddziaływania, przybiorą konkretne kształty w sobie właściwych urządzeniach społecznych, w instytucjach politycznych i wreszcie w zasadniczych formach ustrojowych.

Tak powstaje forma polityczna grupy społecznej, ustrój państwowy, o którym następnie mówimy, że wypływa z „głębokich pokładów duszy zbiorowej", że jest zgodny z „duchem Narodu", że wreszcie odpowiada jego „tradycjom" czy „narodowym ideałom". Każdy naród o skrystalizowanej ideologii grupy posiada swój ustrój — ideę, t. zn. ustrój idealny, który w zasadniczych liniach odtworzyć można myślowo z zasad tej jego ideologii. Zaobserwowane zaś odchylenia ustroju rzeczywistego od jego ideału mogą posłużyć jako miara, jak bardzo rozwój ciągu harmonicznego uległ zakłóceniu.

Tych kilka uwag skreśliliśmy, by wskazać, że **polityczna sfera życia zbiorowego powiązana jest ścisłymi więzami współzależności z podłożem socjalnym, w szczególności z jego obliczem duchowym.** Nie można **oddzielać polityki od socjologii, jeżeli chce pojąć się sens tej pierwszej, jej rozwój i kształtowanie się w danej grupie społecznej.**

Wydaje się nam, że u nas nie docenia się zupełnie zjawiska będącego regułą, a mianowicie, że **skoro naród posiada już zdecydowany profil duchowy, swą wyraźnie zarysowaną ideologię, to tymsamym jego wewnętrzny rozwój polityczny jest już w decydującym stopniu zdeterminowany**, gdyż, jak to już wyżej nadmieniliśmy z ideologii grupy wyrastające tendencje, swoim ustawicznym naciskiem od dołu stwarzają pewien automatyzm ewolucyj. Dla tego mówimy o ciągu harmonicznym.

Nowoczesne dzieje Polski napozór tylko nie dają potwierdzenia dla tej zasady. Szczególnie bowiem okres niepodległego już państwa brzemienny jest w „reformy polityczne". Piętrzące się wewnętrzne problemy polityczne przeważnie rozwiązywane zostają w drodze „reform", mniej lub bardziej gwałtownych, czy rewolucyjnych. Stało się to przy tym tak częste, tak nagminne, że doprawdy trudno jest przebić mgły pozorów, trudno jest przekonać, że jednak te reformy nie wiele zakłóciły właściwy kierunek ewolucji harmonicznego ciągu. Zdaje się jednak, że walka z tymi złudami będzie co raz łatwiejsza.

Obserwując narody europejskie zauważamy znaczne nierówności osiągniętych poziomów cywilizacyjnych. Różnica w potencjałach gospodarczych, potędze politycznej, czy też w poziomach kultury w nasileniu ekspansji posiadają znaczną rozpiętość; wystarczy porównać np. Hiszpanię z Anglią, Polskę z Niemcami itd. itd. Wynika to stąd, że rozwój dziejowy tych narodów odbywa się pod naciskiem różnych jakościowo ideologii, składających się na trzon duchowy poszczególnych narodów. (Różnice w poziomach cywilizacyjnych, porównywanie ich daje nam

objektywne kryterium oceny wydajności życiowej, do jakiej dana ideologia grupy jest zdolna).

Przewaga zorganizowanych w państwa narodów silniejszych rodzi nacisk wywierany na narody słabsze. Przybiera on w pewnych okresach na sile, stwarzając grozę bezpośredniego niebezpieczeństwa, godzącego w niezależność polityczną narodowych bytów. W ten sposób przed narodami, których dzieje powstają pod oddziaływaniem mniej wydajnych życiowo ideologii grup, t. zn. przed narodami o mniejszych potencjałach ekonomiczno-politycznych, wyrastają problemy, postulaty ahistoryczne t. zn. postulaty, które naród musi realizować tylko dla tego, że konieczność zewnętrznego nacisku tego wymaga — bez względu zaś na to, czy dany etap rozwoju historycznego daje wewnętrzną możliwość ich realizacji, bez względu na to, czy samorzutny, harmonijny rozwój cywilizacyjny stworzył dostateczną ilość środków by w naturalny, a nie magiczny sposób można było wyrównać niższość, rodzącą grozę zatracenia. Postulaty ahistoryczne skupiają się przede wszystkim koło sprawy utrzymania niepodległego bytu państwowego. Zasady tej, być może, nie należy zbyt uogólniać, jednak szczególnie dla Polski jest ona kluczem, otwierającym wiele pozornych zagadek naszej polityki.

Wyjaśnimy to na przykładzie: Mający swe źródło w katolicyzmie polski ideał cywilizacyjny reprezentuje typ gospodarstwa, odznaczający się prymitywem form produkcji, rozdrobnieniem warsztatów produkcyjnych i t. d.; rodzi to słabość potencjału gospodarczego, a więc wojennego. Ewolucja ta przy tym jest czymś naturalnym, harmonijnym, zgodnym z postawami duchowymi milionów Polaków (wola minimum egzystencji). Tymczasem aktualny nacisk polityczny potężnych narodów sąsiednich o ideałach cywilizacyjnych jakościowo od nas różnych rodzi wręcz odmienną, przeciwną konieczność (aprioryczne postulaty antynożycowe): postawić gospodarstwo narodowe na poziom, ktoryby pozwolił na prowadzenie zwycięskiej wojny. A więc wzmódz produkcję po przez intensyfikację poszczególnych członów gospodarstwa, a więc wielkie warsztaty, wysoka organizacja itd., — postulaty — wyraźnie godzące w „wolę minimum egzystencji" polskiego homo-catholicusa, postulaty ahistoryczne, bo sprzeczne z naszymi tradycyjnymi ideałami, bo oderwane od kierunku rozwojowego naszego bytu narodowego, będącego produktem polskiej ideologii grupy. Analogiczna sytuacja kształtuje się w polityce, o czym dalej będzie mowa.

Jeżeli poczucie zagrożenia (**„odruch spłoszonej błogości"**) jest na tyle silne, że pobudza wolę do odpowiedniego, zorganizowanego działania, wtedy pwstają „działania reformistyczne", które, jeżeli staną się pewnym systemem dadzą w sumie „ciąg reformistyczny". Na wyżej opisanym przykładzie widzimy wyraźną przeciwbieżność „ciągu reformistycznego i ciągu harmonicznego". Rodzi to oczywiście mnóstwo wewnętrznych konfliktów i zakłóceń, które zaciemniają obraz i utrudniają zrozumienie przebiegu oglądanych zjawisk.

Chcielibyśmy jednak żwrócić tutaj uwagę czytelnika na to, że samo objektywne niebezpieczeństwo, godzące w byt państwowy nie wystarcza, by powstał „ciąg reformistyczny". Trzeba bowiem, by zaistniała zorganizowana wola. Epoka Saska, okres poprzedzający naszą niewolę — stanowi jaskrawy przykład, że narastające niebezpieczeństwo nie potrafiło zmobilizować działania reformistycznego, któreby przeciwstawiło się strasznym skutkom ciągu harmonicznego, który dobiegł wówczas swego kresu, osiągając „katolicką harmonię socjalną". (Konstytucja 3 maja, dzieło zamachu nielicznych osób, skutków praktycznych właściwie żadnych nie sprowadziła).

Samoupojenie Narodu polskiego, wynikające ze zrealizowania ustroju „chrześcijańskiego państwa samorzutnej demokracji", oraz powszechnie wroga postawa wobec wielkiego „nowinkarstwa", któreby godziło w zasady tego ustroju, mimo straszliwego upadku, oglądanego przez nas z perspektywy lat — niech będą miarą bezskuteczności działań reformistycznych, gdy one trafiają na potężne zapory, wyrastające ze sfery duchowej ciągu harmonicznego.

„Czystość" więc harmonijnego stawania się naszych dziejów nie była w niczym w Epoce Saskiej zamącona. Dla tego też, o ile stosunkowo łatwo jest wskazać na regularność i logikę w rozwoju stosunków wew-

nętrznych w tamtym okresie, o tyle czasy Niepodległości przedstawiają poważną trudność dla badacza. Nawet gdy udowodni się tezę o „recydywie saskiej" w dziedzinie gospodarczej, demograficznej oraz ideowo-kulturalnej (aktualne prądy ideowo-polityczne, odrodzenie się katolicyzmu), to jednak cała ta burzliwa gmatwanina naszego życia politycznego, ustawiczny ferment narastających konfliktów i to wielkie pozornie polityczne ożywienie stanowią na pierwszy rzut oka poważny argument przeciwko analogii z Epoką Saską. Ale to tylko na pierwszy rzut oka.

Teza o „recydywie saskiej" opiera się na stwierdzeniu wspólnego podłoża duchowego (polska ideologia grupy), pod naciskiem którego kształtowała się w Epoce Saskiej i kształtuje się obecnie powierzchnia życia polskiego — gospodarka, polityka, sztuka, literatura itd. Odmienność zaś przebiegu procesów w tych dwuch okresach, odmienność, ujmowana zmysłami, wynika stąd, że:

1) Niewola pozostawiła wielkie ślady obcego życia, niepasującego do „polskości"; jesteśmy w stadium ich likwidacji; stąd konflikty.

2) Szczególnie od r. 1926 jesteśmy świadkami dużego nasilenia działań reformistycznych, które na krótką metę dość skutecznie dezorganizują pochód ciągu harmonicznego.

3) Epoka Saska, a szczególnie jej późniejszy okres reprezentuje już kres ciągu harmonicznego — katolicką harmonię socjalną, obecnie zaś jesteśmy dopiero w stadium jej realizacji. Pełne zwycięstwo ciągu harmonicznego przewidywać należy około roku 1950.

Czytelnik już niejednokrotnie spotykał na łamach „Zadrugi" twierdzenie, że **okres dziejów Polski od początku wieku XVII do połowy w. XX (r. 1950) stanowi pewną, jakgdyby jednorodną całość, odznaczającą się logiczną ciągłością. Ciągłość tę stwarza zasadniczy motor naszej wewnętrznej historii tego okresu, wciąż niezmienny od przełomu w. XVI; motor ten to polska ideologia grupy i jej ideał cywilizacyjny, wyrosły na gruncie personalizmu katolickiego, który stanowi treść naszej świadomości narodowej.**

Ciągłości tej nie zdołał przerwać okres niewoli. Uzasadniliśmy to szeroko w 3 (5) numerze „Zadrugi". (art. p. t. „Ideał społeczno-polityczny w świetle polskiej ideologii grupy — kierunki rozwojowe po r. 1918"). **Zasadniczy nurt duchowy, który dał Epokę Saską, przetrzymał nacisk obcego życia w okresie zaborów, by od chwili odzyskania niepodległego bytu objąć napowrót rolę decydującego czynnika, stwarzającego nasze wewnętrzne dzieje.** Bez przyjęcia tego założenia niemożliwym staje się zrozumienie sensu rozwojowego historii lat od r. 1918.

W polskiej publicystyce można spotkać poglądy, że pewne przejawy naszego aktualnego życia publicznego, szczególnie, jeżeli chodzi o tak zwane „wady narodowe", tkwią swymi korzeniami w Epoce Saskiej; że wady te w skutek ówczesnego wynaturzenia ustroju politycznego czy też zwichnięcia równowagi socjalnej, zaistniały i odtąd niejako tradycją zachowane wciąż jeszcze nas trapią. Na podobnej tezie oparł Świętochowski swą „Genealogię Teraźniejszości". Niestety, podobne poglądy nie wiele więcej warte są od tych, które „miazmatami niewoli" wszystko tłumaczą. Cechą wspólną tych dwojakiego rodzaju poglądów jest najpierw to, że opierają się na fałszywej z gruntu hipotezie „błędów", lub „wad", a następnie, że skutecznie ukrywają właściwy rodowód naturalnych przejawów polskiego światopoglądu społecznego, który należy przecież do sfery duchowej ciągu harmonicznego.

Postawa polityczna typowego Polaka, jego stosunek do grupy, odczuwane przez niego potrzeby polityczne, napięcie jego woli państwowej — wszystko to w sensie wewnętrznej harmonii jest jak najdoskonalej ukształtowane przez naczelne, ożywiające tegoż Polaka ideały, składające się na treść jego świadomości narodowej. **A wiemy przecież, że właściwa treść polskiej świadomości narodowej to personalizm katolicki. Treść ta wciąż żywa, stwarza sobie właściwe tendencje, wciąż w jej atmosferze wychowują się co raz to nowe pokolenia polaków obywateli.** W Polaku uderza brak woli państwowej nie dla tego, że już w Epoce Saskiej jego przodkowie nie to samo cierpieli, ale dla tego, że ta jego postawa, jest mu narzucana przez panujący trwale system duchowy, którego celem nie jest wcale wychować dobrego obywatela. Duchowy ten system czyli polska ideologia grupy, wsparta o zasady katolicyzmu

ma za zadanie dać człowiekowi **wewnętrzną doskonałość,** pojętą oczywiście w jego skali t. zn. skali „wiecznej", a nie doczesnej. A naród i państwo to tylko „doczesne" wg. katolicyzmu wartości; to tylko środki, a nie cele, nie ideały, nie kryteria naczelne.

Z personalizmu katolickiego wypływa postulat wolności dla jednostki. Na ekranie życia zbiorowego — w polityce ma to się wyrazić w „samorzutnej demokracji" (epoka saska). Wg. **naczelnych kryteriów naszej świadomości narodowej (katolickiej) jest to „rozwój po linii chrześcijańskiej"** *), **zaś wg. kryteriów Państwa i Narodu, wartości samoistnych, jest to poprostu anarchia.**

Pamiętajmy jednak, że operujemy tu różnymi kryteriami. Istnieje łatwość, powiedziałbym dialektyczna, różnej oceny przedmiotu z dwuch różnych punktów wyjścia. Ocena wypadnie dodatnia lub ujemna w zależności od kryterium, którym się posługujemy. Ale to jest dialektyka, na którą może się tylko zdobyć świadomość jednostki. Świadomość zbiorowa, świadomość narodowa nie potrafi w ten sposób żonglować kryteriami. Nie ma punktu archimedesowego. W prawdzie odpowiednią figurę logiczną można ustawić, ale jest ona nieużyteczna boć przecież ocena świadomości narodowej przez kryterium tejże samej świadomości, jest niemożliwa.

Jest to niezmiernie ważna kwestia rewizji treści świadomości narodowej. Na jak straszliwe i nieprzezwyciężone trudności narażone być muszą próby tej rewizji niech posłuży za przykład Adam Mickiewicz, nasz wieszcz narodowy, który **nie bez widocznej dumy** stwierdził w prelekcjach paryskich, iż Polska tylko dla tego upadła, iż rozwój jej potoczył się po linii chrześcijańskiej, czyli odmiennie aniżeli pozostałe państwa Europy. A pamiętać również należy, że nad „czystością" naszej świadomości narodowej czuwa bacznie, odradzający się teraz i coraz b. aktywny kosmopolityczny system światopoglądowy — katolicyzm, jej rzymski stróż.

Wracając jeszcze do tezy o ciągłości naszych dziejów za ostatnie 3 wieki zwracamy uwagę czytelnika na omówioną już w „Zadrudze" kwestię wieku XIX. Wiek ten bowiem odegrał w rozwoju naszym wręcz odmienną rolę, aniżeli to się powszechnie u nas mniema, a nawet w nauce historii ustala.

Te bzdurne opinie o braku w naszym rozwoju wieku XIX-go, o „zgubnych miazmatach niewoli", które jakoby zatruwają obecne życie polskie, czy wreszcie o „zachamowaniu na lat 100 naszego postępu cywilizacyjnego, świadczą tylko o typowo polskim braku poczucia rzeczywistości i stanowić mogą jeszcze jeden przyczynek dla próby ustalenia cech naszego charakteru narodowego. (Prosimy tu przypomnieć sobie artykuł Banasiaka p. t. „Wiek XIX w dziejach Polski" Nr. 2 (4) „Zadrugi".)

* * *

Te wstępne uwagi, tyczące tematów, przeważnie opracowanych już na łamach „Zadrugi" poczyniliśmy w przeświadczeniu, że ich odpowiednie dla tematu artykułu zebranie da czytelnikowi właściwe nastawienie do dalszych wywodów autora. Chodzi nam o to, by czytelnik śledząc dalsze wywody autora na temat wewnętrznej polityki Polski Niepodległej zdobył się na pewien dystans w stosunku do badanego przedmiotu. Przyjęcie aspektu historycznego a nawet historiozoficznego pozwoli uniknąć wielu być może b. sugestywnych, a jednak błędnych sądów.

Ważnym jest również by czytelnik właściwie pojął formalny problem ideologii grupy i jego znaczenie dla polityki.

Co dotyczy zaś konkretnego już zagadnienia polskiej ideologii grupy, jej właściwej treści, jak również co dotyczy tendencyj polskiego ideału społeczno-politycznego to mniemamy, iż czytelnik przyswoił już sobie te kwestje z dotychczasowych artykułów. Zastrzeżenia te czynimy dla tego, że w dalszych wywodach posługiwać będziemy się dotychczasowym dorobkiem „Zadrugi", jak również stosować będziemy naszą „zadrugową" terminologią już bez każdorazowego wyjaśniania zasadniczych pojęć i terminów.

Piotr Zimnicki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Słowa A. Mickiewicza. Patrz art. „Ideał społ.-polityczny".... Nr. Nr. 1 (3), 2 (4) „Zadrugi".

Złudy „partyjnictwa"

Ucho przeciętnego Polaka potrafiło w ciągu długich lat otrzaskać się z szeregiem pojęć z którymi wiążą się pewne treści natury emocjonalnej. Stały się one czymś tak zwyczajnym, pospolitym, iż, w końcu nie wywołują żadnej prawie reakcji w umyśle. Jednym z takich pojęć jest okrzyk — „partyjnictwo". Jest to jedno ze słów, wytworzonych w mechaniźmie życia polskiego, które może być uważane za owo magiczne lusterko, pozwalające widzieć ogromny świat rzeczy niedostrzegalnych dla oka profana. Słowo „partyjnictwo" jest jakby kolosalnym skrótem ogromnych procesów życia narodowego; skrótem tak wielkim, iż dla większości ludzi je powtarzających nie oznacza ono prawie nic. Gdy poddamy je analizie, weźmiemy pod mikroskop, ujrzymy cały świat, i to od strony, którą najtrudniej dostrzec, który dla oka „przeciętnej społecznej" jest niedostępny.

Przystąpmy do badania.

Słowo „partyjnictwo" oznacza ścieranie się dwóch sfer polityki: jednej, nastawionej na ogólne cele państwowe, cele, które muszą być spełnione ze względu na położenie geograficzne państwa polskiego i drugiej wspartej o pewne założenia ideologiczne, które tych potrzeb państwowych, natychmiastowych, w pełni nie uwzględniają. Jeśli teraz będziemy analizowali dalej, to okaże się, iż kierunek polityczny określający siebie „państwowotwórczym" posiada pewne stałe cechy:

a. świadomość zagrożenia państwa z powodu niższości jego potencjału obronnego w stosunku do ościennych, wysoce agresywnych narodów i wola obrony,

b. posiadanie wizji jakim winien być stan gospodarstwa, kultury i polityki kraju, jeśli się chce różnicę potencjałów wyrównać,

c. przeświadczenie, iż sprężysty rząd, zdolny do uruchomienia wszystkich zasobów, ludzkich i materialnych, znajdujących się na terytorium państwa, potrafi tę wizję zrealizować i różnicę potencjałów usunąć. Polityka gospodarcza, społeczna, system administracyjny, potrafią elementy życia narodowego skierować **w uplanowane łożyska,** którymi się tocząc, nabierze pędu, mocy, podźwigając całość na poziom nieskończenie wyższy.

Próbując tego dokonać, kierunek „państwowy" napotyka na opór ze strony znaczniejszej ilości jednostek, które nie chcą się zgodzić na to, by ich postępowanie było regulowane w dany sposób przez państwo, (t. j. kierunek „państwowotwórczy"), gdyż ich zdaniem, sposób postępowania w każdej dziedzinie winien być inny. Jednostki tego typu, zrzeszone w pewne ugrupowania przeciwstawiają się polityce państwowej, kierowanej przez „państwowców", i dla tego też są piętnowani mianem „zanarchizowanych żywiołów", „partyjnictwa", „braku poczucia odpowiedzialności" i t. p.

Przyjrzyjmy się bliżej temu obozowi. Charakteryzuje go przewaga momentów światopoglądowych. W szeregach tego kierunku dominuje przywiązanie do ideałów „polskości", równoznacznych z ideałami wolnościowymi. Stąd wynika wyrazista wizja form społeczno-politycznych i gospodarczych. Muszą one być zgodne z ideałami moralności, bazującej się na poszanowaniu jednostki t. j. personalizmu. Tak jest bez różnicy dla różnych warstw, zrzeszonych w odpowiednie do swej pozycji materialnej partie. Drobnomieszczaństwo, chłopstwo, robotnicy, czy też nawet lumpenproletariat, mają swoje odrębne formacje polityczne, lecz wszystkie one posiadają wspólne fundamenty personalistycznego, wolnościowego pojmowania ustroju społeczno-gospodarczego.

Teoria rozwoju wewnętrznego Polski ujmuje to samo w mniej opisowe sformułowania. Stwierdza, iż kultura polska jest przesiąknięta zasadami personalizmu katolickiego. Kościół opanował i przetworzył w myśl swych zasad, cały mechanizm polskiej ideologii grupy.A więc: system wychowawczy, idee ogólne, kierunki umysłowe, świadomość narodową, język, literaturę, filozofię, sztukę, naukę, system prawny. Dzięki temu jednostka rodząca w środowisku polskim, przejść musi przez te formy i nabierze ściśle określony kształt duchowy. Wówczas wiemy jakie będą jej ideały życiowe, i przez nie zdeterminowany, sposób zachowania się w życiu codziennym. W ten sposób też określonym się staje ideał cywilizacyjny. Kresem tego rozwoju jest katolicka harmonia socjalna. Grawitacja ku niej odbywa się po przez

żłobienie form **polityki i gospodarstwa w odpowiednio zdeterminowany sposób.**

Możemy to wyobrazić sobie na przykładzie: polska ideologia grupy, meblując świat duchowy jednostki, określając jej sposób zachowania się w trakcie czynności codziennych, doprowadzić musi do powstania **otok indywidualnych,** zakreślających sferę życia indywiduum, jako zgodnych z założeniami **personalizmu.** Życie społeczne nabierze podobieństwa do zbioru kulistych baloników, z których każdy zawiera w sobie jako jądro, poszczególną, dostojną, błogo wegetującą personę. Taka persona, wydzieliwszy się z nurtu zbiorowego życia, dąży do usunięcia tego wszystkiego, co jej zautonomizowanej apatii mogłoby zagrozić. W epoce saskiej, jednostka zabezpieczyła się od strony całego społeczeństwa za pomocą liberum veto. Nie zabezpieczyło to jednak od strony **innych** państw; liberum veto wobec państwowości pruskiej czy rosyjskiej nie było wcale skuteczne. Został więc głęboki uraz, paniczny lęk przed obcą interwencją. W konsekwencji prowadzi to u wielu jednostek do „odruchu spłoszonej błogości" i woli obrony państwa. Jak wiemy z tej postawy wyrasta ciąg reformistyczny, czyli to cośmy poprzednio opisowo określili jako kierunek „państwowy".

Z chwilą gdy ciąg reformistyczny, skupiwszy jednostki o większym ładunku odruchu spłoszonej błogości, rozpoczął realizowanie „koniecznych potrzeb państwa", musiał uruchomić posiadane zasoby ludzkie i materialne. Nieubłaganym następstwem tego stała się konieczność zmian w trybie życia obywateli. Kuliste baloniki — „otoki indywidualne" — musiały się przystosowywać do nowych sytuacyj, ulegać pewnej deformacji, wynikającej z wtłaczania ich w nowe uplanowane łożyska, jak już o tym była mowa.

Naruszało to cały świat wyobrażeń i utartych pojęć. Jakto? Trzeba zmieniać to co jest wynikiem i emanacją najgłębszych ideałów „narodowych"? Głęboki konflikt stał się nieunikniony. Dramatyczność jego wzrasta, gdy uświadamiamy sobie, iż jednostki w ciągu reformistycznym **nie mają założeń światopoglądowych innych,** niż indywidua z ciągu harmonicznego. Ideały kulturalne i cywilizacyjne w obu obozach **są identyczne.** Ciąg reformistyczny mniema jednak, iż za pomocą czysto mechanicznych zabiegów, stosowanych przez państwo wobec sumy otok-baloników, uda się osiągnąć te same rezultaty w dorobku cywilizacyjnym, jakie osiągnęły narody o całkiem innym typie duchowym człowieka, innych ideałach kulturalnych i cywilizacyjnych.

W miarę upływu czasu, spostrzega się jałowość dotychczasowych zabiegów reformistycznych. Wobec tego ciąg reformistyczny wzmaga swój nacisk, z tym większą sprężystością probuje wtłaczać otoki-baloniki w uplanowane łożyska, zmusić ich do „dynamiki", przez co gwałt zadawany ciągowi harmonicznemu, rozwizającemu się według zgoła odmiennych zasad, wydaje się coraz bardziej dokuczliwy. W obronie tych zasad, w obronie tego co jest zgodne z duchem „polskości" organizuje się opór. Opór ten występuje wszędzie: będzie to poetycki protest przeciw deptaniu „człowieka", protest przeciw uchybianiu poczuciu prawnemu, przeciw formom gospodarzenia, odbiegającym od poczucia sprawiedliwości, przeciw nieposzanowaniu praw jednostki, lub całych zespołów, nie dającym się etycznie uzasadnić ofiarom i ciężarom. Opór ten unicestwia myśl o entuzjastycznej „pracy dla państwa". Stąd też ciąg reformistyczny, ciągle napotykając ten opór, o ile napotyka go w postaci jednostkowej, określa go „anarchią", o ile zaś jest w postaci zespołowej — przebrzydłym, zgniłym „partyjnictwem". U podstaw jego leży **rozbieżność** pomiędzy nurtem rozwojowym polskiego życia, wyznaczanym przez typ duchowy Polaka t. j. polską ideologię grupy, a koniecznością obrony przed skutkami do których nieubłaganie prowadzi — przed zagrożeniem państwa; będącym funkcją degradacji Polski. A wiemy, iż ta degradacja jest nieuniknioną, chociaż niezamierzoną konsekwencją, ziszczenia się ideałów „polskości", zawartych w polskiej ideologii grupy.

Z tej rozbieżności rodzą się objektywne konflikty. Obejmują one szeroki front polskiego życia. **Jednym z odcinków jego jest ścieranie się polityczne dwóch kategorij polskiego życia.** Od czasu naszego praszczura — jaskiniowca, człowiek, zawsze nadaje postać człowieczą, jego namiętności i skłonności siłom, których zrozumieć nie może. Istota „partyjnictwa" da się więc sprowadzić do antropomorfizacji pewnego zakresu stosunków społecznych. Jest to złuda tak jak i wiele innych.

R. Sercewicz.

Jałowość ciągu reformistycznego

Ambicja twórczości, aspiracje ku Wielkości, chęć przodowania w życiu międzynarodowym oto zdrowe cechy życia zbiorowego narodu. Siedliskiem tych sił jest dusza zbiorowa — ideologia grupy. Polska ideologia grupy od najwcześniejszych lat swego życia państwowego urabiana stopniowo i konsekwentnie przez południową naleciałość, t.j. katolicyzm, stała się niegodną słowiańskiego narodu. Tak dalece skatoliczona Polska, niezdolna jest do większego wysiłku choćby naśladowania swoich groźnych sąsiadów w jakiejkolwiek dziedzinie, gdyż byłoby to sprzeczne z celami i jej ideałami, a co dopiero mówić o większym wysiłku, któryby przewyższał inne narody.

Rzczywistość polska, dorobek społeczny polski, odpowiada najzupełniej duchowym wymaganiom społeczeństwa. I czyż byłoby potrzebnie myśleć o wewnętrznych przemianach, reformach, które naruszają błogi spokój, gdyby naszymi sąsiadami były narody o podobnej ideologii grupy jak polska, gdyby nimi były: Chiny na miejscu Rosji Sowieckiej, Hiszpania na miejscu Niemiec? Nie! Przecież wytworzona katolicka harmonia socjalna w epoce saskiej, znajdująca swój dalszy ciąg w Polsce niepodległej jest na najlepszej drodze do osiągnięcia idealnego punktu. Czyż nie jesteśmy świadkami jak stało się bezużytecznymi wiele wielkich warsztatów przemysłowych, hutniczych, górniczych wzniesionych i dostosowanych do potrzeb zaborców o innym przeciętnym typie kulturalnym. Polacy potrafili pracować, ciągnąć wszechstronnie zyski dla siebie: ujęci jednak rytmem życia obcej ideologii grupy. Okres niepodległości daje nam obraz do czego życie polskie dąży Nie ciężki przemysł, nie wielkie ośrodki przemysłowe, nie duże wspólnoty rolne, mają zapewnić ludzką egzystencję, wznieść Polskę na wyżyny wielkości, gdzie jej właściwe miejsce, ale drobne warsztaty rzemieślnicze, kołowrotki, karłowate gospodarstwa rolne i cały szereg innych tworów, wskazujących na wstecznictwo do prymitywizmu są ideałem, który budzi pragnienia w personaliźmie katolickim wychowanych jednostek; by w prymitywie oddać się próżniactwu i modlitwie, mając minimum egzystencji zapewnione.

Wytężone życie i wola ku potędze sąsiednich narodów sprawiły, że pewien niewielki odłam społeczeństwa odczuwa niebiezpieczeństwo, które narusza jego spokój wewnętrzny. Odruch ten prowadzi nawet do potężnej pracy mózgowej nad stworzeniem „nowych dróg", którymi kroczyć należy ku zachowaniu i obronie niepodległego bytu polskiego. Powstają gigantyczne projekty stworzenia własnego przemysłu, któryby dorównał pod każdym względem przemysłowi groźnych sąsiadów. Występuje się dość odważnie z prośbą o przydzielenie kolonii (afisze z wyciągniętymi rękoma), które by dostarczały potrzebny surowiec do uruchomienia nowo powstałego przemysłu, stanowiąc jednocześnie nową i pewną bazę emigracyjną. Wizja wysokiego poziomu ujęta jest w niezliczone ilości dobrych projektów opracowanych szczegółowo z całą sumiennością. Wszystko to robi się, aby za wszelką cenę zamknąć potworne nożyce potencjałów zewnętrznych, które od roku 1918 co raz bardziej się rozwierają. Obserwujemy wiele wysiłków ciągu reformistycznego w literaturze, w reformach gospodarczych, politycznych i t. d.

Dla Niemiec, Anglii, Ameryki stworzony przemysł, cały dorobek społeczny, parcie naprzód, wynalazki, zdobycie wszystkiego co nieznane, było i jest czymś zupełnie naturalnym, co wychodzi z duszy zbiorowej i jest zgodne z ideologią na codzień tych narodów. Potęga tych państw jest naturalnym wynikiem zachowania się w życiu codziennym milionów obywateli. Duchowe postawy zaś przeciętnego Polaka, jego kontemplacyjno - personalistyczne ideały sprawiają, że jego wydajność życiowa sprowadza naturalną degradację narodu. Stąd by utrzymać niepodległy byt państwowy trzeba uciekać się do **reform**, skuteczność których napotyka na nieprzezwyciężone trudności.

Wizja wysokiego poziomu (aprioryczne postulaty antynożycowe) może być zrealizowana wówczas gdy będzie istniała inna „przeciętna społeczna" bardziej wydajna życiowo. Ażeby tworzyć potężne rzeczy nie wystarczy dobrze obmyślany plan działania, nie wystarczą jednostki o impulsie reformistycznym, które wzorując się na obcych pomysłach, pragną zatrzeć różnice potencjałów. Bo jakże obce są te wizje, duszy zbiorowej Narodu Polskiego. Wysoki stan przemysłu przyjętego po zaborcach kłócił się z polskim ideałem cywilizacyjnym, stąd obserwujemy jego stopniową likwidację. I tu zrozumiałym się staje, że wszelkie próby sanacyjne są z góry skazane na niepowodzenie, bo spotykają się z oddziaływaniem przeciwbieżnym, wyrastającym z dołu, z podłoża socjalnego, z pragnień i zachowania się milionów Polaków.

Wyższy poziom cywilizacyjny wyrosnąć może jedynie z nowego kręgu kulturalnego, któryby poprzez oddziaływanie duchowe uczynił z typowego Polaka bardziej wydajnego życiowo, musi zrodzić się w nim wola twórczości. Ideały kontemplatywne ustąpić muszą miejsca popędom dynamicznym, które znajdą naturalne wyładowanie w światopoglądzie nacjonalistycznym.

Polska ideologia grupy do głębi katolicka nie jest zdolna pojąć światopoglądu nacjonalistycznego. Powyżej wyłuszczone poglądy są jej obce. Nie przemawiają do poczucia narodowego. I dlatego Polska stoi przed nową ideologią grupy, przed światopoglądem nacjonalistycznym, jak niemowlę głodne przed wezbraną mlekiem piersią matki — przyrody i szuka instynktem wiedzione z zawziętością i skomleniem, tryskającej mlekiem życiodajnej sutki. Jak przykro patrzeć matce z bólu zemdlonej i osłabionej, na dziecko ślepe jeszcze i niedoświadczone, które w zapale poszukiwania piersi znajduje swój własny palec i ssie go zawzięcie zadawalając się chwilowo. Ten palec katolicyzmu, który od zarania naszej historii wetknięto nam siłą do ust daje po za chwilowym zadowoleniem powolne osłabienie i schudzenie organizmu, a nie w porę wytrącony i zastąpiony prawdziwą piersią sprowadza niedorozwój, chroniczną słabość — stan, w którym śmierć staje się wynikiem błachego przypadku.

Ludzie reprezentujący ciąg reformistyczny nie są w stanie zmienić sytuacji, mimo największych wysiłków. Duch jakim są przesiąknięci należy również do światopoglądu katolickiego, do panującej polskiej ideologii grupy. A wiadomo że chrześcijaństwo, w szczególności katolicyzm jest atwórczy, apaństwowy i anarodowy. Prowadzi do wegetatywnej anarchii, która ułatwia człowiekowi życie w kontemplacji, pozwala zbawić mu duszę. Chrześcijaństwo mówi „umierać to zysk" i dąży do zerwania więzów z doczesnością. To samo reprezentuje w istocie katolicyzm, jako główny reprezentant chrześcijaństwa. Jeśli temu zaprzecza t. zw. „katolicyzm dynamiczny" to nie jest wtedy katolicyzmem, a zatym traci rację bytu jako światopogląd ni pies ni wydra, pełen zakłamania, i małości.

Skoro więc ludzie z ciągu reformistycznego przesiąknięci ideałem katolickiej harmonii socjalnej głoszą w obawie przed widmem za-

Od redakcji:

W związku z tym, że znaczna część zespołu redakcyjnego odbywa w miesiącach letnich ćwiczenia wojskowe nr. nr. lipcowy i sierpniowy „Zadrugi" nie ukażą się w normalnym czasie. Zamiast tego nr. nr. czerwcowy i wrześniowy ukażą się w zwiększonej objętości jako podwójne; nr. czerwcowy jako 6—7, nr. wrześniowy jako 8—9. Numer październikowy ukaże się już jako normalny.

glądy o konieczności reorganizacji czy to aparatu państwowo-administracyjnego, czy też nawołują do zjednoczenia się Narodu pod hasłem obrony, czyż nie jest z góry przewidziana jałowość tego wysiłku. Przecie te wołania są wbrew woli ideologii grupy. Czyż dziecię cygańskie wyrwane z brudu i prymitywu, przeniesione następnie do komfortu cywilizacyjnego nie będzie marzyło o powrocie do swoich pierwotnych warunków; wyrwawszy się z obcego sobie otoczenia zdzierać będzie i niszczyć wszystko to, co nieswojskie, z lubością wciągać będzie zapach i tarzać się w brudzie swojego właściwego otoczenia. Tylko w chwilach głodu i innych dotkliwości wspominać będzie, ale tylko przelotnie, o smacznym chlebie, i nic ponadto więcej. Analogicznie zachowałby się Naród polski gdyby mu narzucono, załóżmy taką fikcję — warunki wyższego bytowania cywilizacyjnego, gdyby miał do dyspozycji dorobek wyżej stojącego narodu. Nie umiałby wyciągnąć tych samych korzyści, co Naród od którego ten dorobek pochodzi, zmarnowałoby się wszystko to, co nie odpowiada pragnieniom z kręgu polskiej ideologii grupy...

To, takie sobie założenie, wydaje się znacznie mniej absurdalne skoro zauważymy, że od r. 1918 przebyliśmy jako wolny naród, znaczny etap likwidacji tego dorobku, który otrzymaliśmy w spadku po okresie podlegania obcym państwowościom, dorobku zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i kulturalnej.

Taki sam los spotkać musi wszelkie rzekome i nawet faktyczne sukcesy doraźne, którymi szczyci się „ciąg reformistyczny". Wszelkie bowiem tego ostatniego pociągnięcia, trafiają na przeciwbieżną z gruntu polskiej ideologii grupy wyrastającą tendencję, której niwelacyjne działanie niweczy to wszystko, co na jej tle odznacza się egzotyką, obcością.

T. Topór.

Łożysko przeobrażeń

Pozornie wydaje się, iż w sztuce polskiej, w poezji nic się wielkiego nie dzieje. Ale tylko pozornie. W rzeczywistości zaś odbywa się równie głęboki przewrót, jaki ma miejsce wśród awangardowych, skrwawionych często narodów, tworzących nową epokę dziejów ludzkości. Rzecz tkwi w tym, iż przewrót w duchowości polskiej odbywa się w wręcz odmiennym kierunku, niż gdzie indziej.

To co stanowi o nowej epoce w dziejach narodów, polega na dążności do stworzenia nowego mitu, w którym człowiek znajdzie miejsce dla samookreślenia. Podstawa tego prądu jest heroiczne pojmowanie sensu istnienia: życie indywidualne ma znaczenie i sens tylko o tyle, o ile stać się może cegiełką dla bytu wyższego, o ile w najmniejszym ułamku choćby, potrafi wzmóc aparat władztwa życia nad nie-życiem. Kategoria, w którą jednostka wprządź może radośnie swoje bezimienne istnienie, jest **Naród**.

U nas tryumfują zasady biegunowo odmienne. Skatoliczona grupa narodowa „polska", znów zbliża się do doskonałości epoki saskiej; rozsypuje się na deszcz izolowanych, sytych duchowo, person. Wszystkie dziedziny życia kulturalnego rejestrują przebieg tego procesu. Zatomizowana persona, wstrząsana jest dwojakiego rodzaju przeżyciami: zwierzęcym strachem przed fatalistycznie zbliżającym się niebytem, i prymitywnymi żądzami ciała, wśród których dominuje seks. Stąd też w parze idą wysiłki do rozwiązania obu zagadnień: zbawienia wiecznego, nikomu niepotrzebnej duszy i zaspokojenia głodu erotycznego.

Znawcy stosunków hiszpańskich podkreślają paradoksalne zjawisko: mnogość klasztorów i domów publicznych w tym kraju [1]).

Jesteśmy ciekawi, czy wielu jest Polaków, którzy żywią postawę buntu wobec prymitywu seksu, okrytego falbankami dostojności „sztuki", wiejącego ze scen naszych teatrów? Zdaje się raczej, iż ta strawa duchowa zaspakaja istotne potrzeby, najważniejsze.

Tragizm i wielkość tak znamienna dla przeżywanych chwil świata, nie mają tu żadnego oddźwięku. Każda chwila naszego indywidualnego trwania jest przecież skończenie tragiczna... a spróbujmy odnaleźć ślad tego odczucia w polskiej sztuce, w teatrze, poezji, powieści, plastyce, w filmie na koniec! Owszem są dzieła — w stylu „Pod twoją obronę", lub „Kobiety nad przepaścią" i ich niezliczone mutacje. Polska poezja!... i to tych najwybitniejszych; zamknięta pomiędzy lupanarem, a zabiegami, zapewniającymi szczęśliwość wieczystą...

I to jest istotny głęboki nurt życia duchowego Polski współczesnej. Cyzyluje on swoja formy, doskonali się, zbliża się do wyśnionego ideału... Na swój sposób to „wielka" rzecz: zrobić z narodu królika doświadczalnego, wynik którego przez wieki budzić będzie zawsze kosmiczne przerażenie w duszy prawdziwie męskiej.

Gdzie jednak znajdą przytułek duchowy ci, którzy spalają się w męce oczekiwania na wielką chwilę uratowania swego życia po przez jego oddanie czemuś wyższemu?

Bo w Polsce dla nich miejsca niema...

---

[1]) K. Pruszyński: „W czerwonej Hiszpanii".

Tragedia lawiny demograficznej

Podkreślaliśmy już niejednokrotnie, że wiek XIX, ściślej biorąc, okres 1864 — 1913, wbrew bzdurnym twierdzeniom oficjalnej nauki, posiada dla życia naszego narodowo-gospodarczego organizmu wybitnie dodatnie znaczenie. Zaborcy wyświadczyli nam przysługę dziejowej doniosłości. Dzięki nim pozbyliśmy się egzotycznego prymitywu katolickiej harmonii socjalnej z epoki saskiej, poznaliśmy nowoczesne metody produkcji, technikę, organizację pracy itp. Dźwignięte obcym mózgiem i obcą wolą nasze gospodarstwo upodabnia się miejscami do kapitalistycznego. W parze z tym idzie wzrost stopy życiowej szerokich mas i podniesienie się poziomu życia kulturalnego. To wreszcie pociąga za sobą wyzwolenie się, dławionej pauperyzacją powszechną — lawiny demograficznej.

Rozwój gospodarczy spowodował powstanie nowej, jakże doniosłej, równowagi socjalnej, opartej z jednej strony na stałym wzroście dóbr gospodarczych, a z drugiej na pochłanianiu przez rozrastające się gospodarstwo przyrostu naturalnego; wzmacnia jeszcze tę równowagę silna emigracja zarobkowa.

Zjawisko gwałtownego wzrastania popytu na pracę ilustruje nam następujące zestawienie zatrudnienia robotników w przemyśle Królestwa Kongresowego:

rok	1892	150.494 **robotników**
„	1910	400.922 „

A więc w ciągu niespełna 18 lat wzrost zatrudnienia wynosi 166%.

Jednocześnie wzrósł udział robotników w %% do ogółu ludności z 1.7% do 3.3%.

Jeszcze szybszy wzrost wykazuje produkcja: Wartość produkcji przemysłowej w milion. rubli:

Rok . . .	1884	1900	1908	1913
milj. rubli .	190	500	860	1200

Czyli zwrost wynosi bezmała 580% w ciągu 29 lat.

Zrozumiałym się teraz staje olbrzymi rozwój masy biologicznej Narodu w omawianym okresie. Przyrost ludności w Król. Kongres. w ciągu 38 lat (1875—1913 osiąga niesychaną liczbę 110%. W pierwszych latach XX w. przyrost naturalny waha się około 19 pro mille.

Cyfry powyższe dotyczą tylko Królestwa kongresowego. Rozwój gospodarczy dzielnicy pruskiej w tym samym okresie czasu był jeszcze bardziej gwałtowny. Straszliwy nacisk pauperyzacji, podcinającej rozwój biologiczny narodu ustaje.

I oto przychodzi wyśniona Niepodległość.

Ażeby sobie uzmysłowić ogromną zmianę kierunku rozwojowego stosunków ekonomicznych, a tym samym i podstaw bytowania materialnego narodu, trzeba uprzytomnić sobie tempo rozwoju gospodarczego w Polsce niepodległej.

Cóż się bowiem okazuje? Otóż gwałtowny postęp produkcji kapitalistycznej na ziemiach Polski w ostatnim okresie niewoli, któremu zawdzięczamy nasz przyrost masy biologicznej w Polsce wolnej, **nie istnieje wcale.** Rzecz tę uświadomić możemy sobie tylko wówczas, gdy operujemy znaczniejszymi okresami lat. Dla uczynienia wywodów bardziej przejrzystymi, pomijamy pierwsze 10 lat niepodległego bytu ze względu na wstrząsy powojenne i t. zw. zniszczenia wojenne, którym zresztą stanowczo przypisywano zbyt wielkie znaczelnie.

Ilość robotników zatrudnionych w górnictwie, hutnictwie w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym oraz na robotach publicznych od r. 1928, który uważamy za „normalny", wynosiła:

rok	tys. robot.
1928 —	841.7
1929 —	844.1
1930 —	733.1
1931 —	623.9
1932 —	544.5
1933 —	531.1
1934 —	574.2
1935 —	602.3
1936 —	641.9

Jeśli teraz zatrudnienie w roku 1928 przyjmiemy jako 100, to okaże sie, że w ciągu 8 lat zatrudnienie nie tylko nie wzrosło, lecz cofnęło się o 23%. Nie dość na tym. Z poprzednich artykułów w „Zadrudze" wiemy, iż produkcja Polski w 1928 r. nie osiągnęła swego poziomu z r. 1913. Gdy produkcję przemysłowa roku 1913 weźmiemy jako 100, to w 1928 r. bedziemy mieli stosunek 91, a w r. 1936, tylko 65,5. Cofanie się więc naszej produkcji przemysłowej było znaczne, a jeszcze bardziej rzucało się w oczy na tle nieustannego, bezwzględnego rozwoju, innych narodów świata, znacznie mniej od nas „spóźnionych".

Przeciętny **wzrost** zatrudnienia wynosił w osiemnastu latach z przed wojny światowej około 9% rocznie. W Polsce Niepodległej, biorąc za podstawę omawiane wyżej lata 1928 — 36, mamy przeciętne **cofanie** się o 3% rocznie. Cyfry te wskazują zmianę nurtu o 180 stotpni.

Analiza rozwoju gospodarczego Polski niepodległej na łamach „Zadrugi" wykazała, że idzie on po linii degradacji („recydywa saska"). To też nic dziwnego, że równowaga życia socjalnego, mająca na początku XX w. wszelkie cechy stałości zostaje mocno zachwiana. Z chwilą odzyskania niepodległości, t. zn. odpadnięcia sił obcych, rozwój gospodarczy zostaje zahamowany i zaraz też pociąga za sobą, oczywiście z naturalnym opóźnieniem, spa-

dek przyrostu naturalnego. Narastnie niestosunków w latach ostatnich znajduje właśnie swe źródło w tym opóźnianiu się lawiny demograficznej, w jej bezwładzie.

Wreszcie musi nastąpić zahamowanie lawiny demograficznej i to ma miejsce w dobie obecnej (jak już pisaliśmy w poprzednich n-rach).
Zahamowanie lawiny demogr. (przyrostu ludn.):

rok	Przyrost natural.
1923 — 25	17·8
1926 — 30	15·6
1931 — 32	16·2
1933 — 36	13·1
1937	10·9

Bardzo łatwo obliczyć na podstawie przytoczonych cyfr, że około roku 1950, ludność Polski unormuje się w granicach 37 — 38 milionów i osiągnąwszy ten kres po za niego nie wyjdzie. Zdajemy sobie sprawę. że proces ten jest pogwałceniem naturalnych praw życia narodu i nie może przebiegać spokojnie. Życie polskie daje nam tego codziennie przykłady. Zajścia w Przytyku, w Mylenicach — strajki chłopskie są tego najwymowniejszym i najjaskrawszym przykładem. Rozwój demograficzny napotkał tamę, której nie zdolny jest pokonać mocą instynktu rasowego, dlatego Naród mota się w sieci wrażych, „odwiecznie świętych mocy". Tragizm tej walki nie jest jednak dostrzegany. Widz się skutki, ale do przyczyn nie sięga się.

Najwymowniejsze fragmenty **tragedii Narodu.** W roku 1921 ludność Polski liczyła około 27 milionów przy olbrzymim przyroście naturalnym, około 18 pro mille. Zawodowy podział tej ludności był taki sam, jak dziś, t. j. 61% ludności rolniczej, 19% pracującej w przemyśle i około 6% w handlu; pomijam narazie inne zawody. Na wsi zatem żyło około 16,5 milion.; jest to przynajmniej o 4 miliony za dużo. Poza tem mieliśmy mocno przeludniony handel. Razem z zarejestrowanymi bezrobotnymi naliczylibyśmy przynajmniej 5 milionów ludności, gospodarczo całkiem zbednej.

Obecnie mamy 34,5 milionów ludności. Procentowy udział ludności w zawodach prawie się nie zmienił.

Na roli mamy zatem około 21 milion. ludności, a wydajność z hektara naogół nie wzrasta.

Ilość ludności wiejskiej zbędnej gospodarczo wzrosła więc ogromnie i wynosi dziś ponad 8.5 milionów głów. Doliczymy do tego ponad milion ludności zbędnej w handlu i w rzemiośle, oraz oficjalnych bezrobotnych z rodzinami, to okaże się, że obliczenia ekonomistów, oceniających ilość zbędnej gospodarczo ludności w Polsce na 10 do 12 milionów nie są bynajmniej przesadzone.

W roku 1950 urośnie ta cyfra do 15 milion.; niektórzy nawet twierdzą, że mierząc np. stosunkami niemieckimi, już bliscy jesteśmy tej cyfry.

Zaiste efekt dwudziestolecia niepodległości niezbyt pocieszający. W epoce gdy marnowanie sił witalnych narodu, winno być uważane za największą zbrodnię wobec narodu, w epoce heroizmu narodowego, świadomie wyrzucamy w błoto nędzy i upodlenia trzecią część siły narodowej.

U źródeł siły żywotnej narodu wre zaciekła walka z góry skazana na przegraną. Co rocznie ponad 300 tys. świeżych jednostek powiększa grono głodnych i upodlonych. To wszystko jednak nie przeszkadza zapisywać całe szpalty różnych piśmideł elaboratami o mocarstwowości Polski dzisiejszej i stałym jej wzroście.

Ludność ta, narastając z każdym rokiem o nowe 300 — 400 tys. głów, miast być źródłem jego wielkości i siły, staje się w naszych warunkach olbrzymim balastem dla państwa. Sądzę, że jedynie wzgląd na wątpliwą wartość tej masy ,jako mięsa armatniego, oraz t. zw. miłość chrześcijańską, powoduje, że nie dąży się świadomie np. do ograniczenia urodzin, tak by ludność Polski unormować na poziomie np. 25 milion., coby najzupełniej wystarczyło do takiej egzystencji i tempa rozwoju Polski, jak to ma miejsce obecnie. Atmosfera życia społecznego byłaby prawdopodobnie lepsza, gdyż nie narastałyby konflikty, wyrastające z faktu przeludnienia wsi, a będące aktem samoobrony masy biologicznej wobec nieubłaganych sił ją niszczących.

Stan gospodarczy, kulturalny, polityczny i **demograficzny** jest tylko skutkiem panującego światopoglądu, tu jednak światopogląd nie chce go uznać za swe prawe dziecko. W praktyce to się tak przedstawia, że z jednej strony zleca się jaknajwiększą rozrodczość. ale wyposaża się jednostki w taki potencjał żywotności, że ogromna część ludności musi ginąć bezpłodnie i bezużytecznie na Narodu.

Jest to bezkrwawa wojna z Narodem, ale o wiele więcej pochłaniająca ofiar niż wojna orężna, i więcej naród kosztująca.

Jest coś niesamowitego w przeżywanych chwilach. Niewielu ludzi w Polsce współczesnej uświadamia sobie potworny fakt, — przegrywania walki o nasze jutro. O to w każdej chwili naród traci swe najbardziej kluczowe pozycje.

Tylko, zawdzięczając temu, iż klęski przez nas ponoszone są rozciągnięte na kanwie dziesięcioleci, niedostrzegamy ogromu tragedii. Oddział piechoty rzucony do szturmu na umocnione pozycje nieprzyjacielskie, każdy krok okupujący wielkimi stratami, kruszejący w ogniu, stopniowo tracący rozmach, słabnący z upływu krwi, i w końcu zatrzymany w swoim posuwaniu się naprzód, ma w sobie coś z położenia narodu polskiego w latach 1920—1940.

Żywa masa biologiczna narodu, świeża, młoda, przedziera zwycięsko się przez czas i opór materii w pierwszych latach Niepodległości. Prężność

biologiczna jest podstawowym warunkiem potęgi narodu, jesteśmy w początkowej fazie szturmu na bastiony wielkiej przyszłości. I o to okazuje się, iż poszczególne elementy naszego natarcia załamują się. Opór materii jest coraz większy — strąty rosną, natarcie słabnie, naród zwalnia napór — za chwilę, to jest w ciągu dziesięciolecia, będzieiny wstrzymani w naszym szturmie* będzie to klęska.

Narastanie ludności zbędnej najsilniej ma miejsce na wsi, gdyż wieś jest najczystsza biologicznie i stąd posiada największą witalność rasową. Nie mając ujścia do miast — wskutek braku rozwoju tych ostatnich, — ludność wsi narasta coraz silniej ulegając w konsekwencji pauperyzacji. Proces ten trwa dziś nieprzerwanie, mimo drobnych odchyleń.

Grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej, musi na drodze swej ewolucji sprawić zagładę ładunku biologicznego 10—12 milionów jednostek. Muszą przestać istnieć. Gdy w katastrofie lub starciu, zginie 100 obywateli, opinia jest wstrząśnięta. Lecz gdy na śmierć nieefektowną pójdzie 10 — 12 milionów w ciągu 20 — 30 lat, opinia „narodowa" tego nie zauważy. Te miliony muszą zginąć w błocie pauperyzacji i już skutecznie konają — dając w zamian błogość katolickiej harmonii socjalnej, taką, jaką mieliśmy przez dwa stulecia (XXII i XXIII w.) epoki saskiej. O postawie nacjonalistycznej decyduje to, czy ktoś ma w sobie poczucie solidarności, najgłębszego odczucia, grozy konania w bagnie polskiej nędzy, tych milionów jednostek. Gdy serce twoje nie ściśnie się przejmująco, boleśnie na widok wychudzonego polskiego chłopka, żebraczo wyciągniętych rąk na ulicach Warszawy zasobnej w piękne witryny, gdy myśl twoja z całym okrucieństwem nie zarysuje wizji wymuszania tych milionów, nie skojarzy się z wymalowanymi „dziewczynkami", sprzedającymi uciechy ciała, jesteś takim samym „nacjonalistą", jak ludożerca wegeterianinem!

Czy wielu przeżywa tragedię i upodlanie tych milionów? Czy widzi rozpaczliwy, bezkuteczny opór tej masy skazańców?

Wzrasta niezadowolenie, poczucie krzywdy i buntu. Ogromny wzrost nastrojów radykalnych, oraz antysemickich nie jako zdrowy odruch nacjonalistyczny, wynikający z potrzeby wyeliminowania wszystkich atwórczych sił z narodu, lecz jako ślepy odruch spłoszonej błogości w poszukiwaniu winnego za braki materialne. W polityce objawia się to nerwowością i zaognieniem walk międzypartyjnych, wzrostem partyj radykalnych. To powoduje konwulsje lawiny demograficznej i miotanie się mas z jednej w drugą ostateczność Stopniowo na wsiach napięcie wzrasta do tego stopnia, że powoduje stałe rozgorączkowanie. Powstają lokalne zamieszki i anarchizacja życia społecznego.

Stąd ogromny wzrost przestępczości.

Liczba więźniów w Polsce

Rok	1928	1932	1934	1936	1937
Ilość więźniów	29.796	37.992	48.444	55.336	59.496

Widać niewspółmierny wzrost z przyrostem ludności.

Prasa i literatura ukazywały nam poszczególne fragmenty zagadnienia demograficznego w oderwaniu od całokształtu życia zbiorowego.

Brak jest zupełny prac ujmujących zagadnienie, analitycznie i wszechstronne.

Brak jest jak dotąd jedynie właściwego podejścia do zagadnienia demograficznego, opartego na zasadach socjologicznych w związku z całokształtem gospodarki, kultury i polityki narodowej.

Nie należy się zatem dziwić, że nie znaleziono dotąd w Polsce środków zaradczych, tak samo jak nie znaleziono środków, któreby mogły powstrzymać proces degradacji życia gospodarczego i kulturalnego Polski.

Życie gospodarcze, kulturalne i polityczne Polski zdąża po linii degradacji ku katolickiej harmonii socjalnej (recedywa saska). Stosunki polityczne określiliśmy w poprzednim n-rze „Zadrugi" mianem dekompozycji i brakiem uświadomienia najszerszych warstw narodu.

Na tym tle dopiero oczywistym się staje fakt gwałtownego hamowania lawiny demograficznej, oraz widmo kresu demograficznego w najbliższej przyszłości.

Inż. L. Zasada.

W następnym numerze „Zadrugi" ukaże się artykuł Jana Stachniuka p.t.

„Teoria Magii Socjalnej"

o r a z

recenzja książki J. Mosdorfa p. t. „Wczoraj i Jutro"

„Katolicyzm dynamiczny“

O. I. M. Bocheńskiemu w odpowiedzi

Przyznam się szczerze, iż artykuł O. J. M. Bocheńskiego w „Polityce" pt. Katolicka koncepcja dynamizmu cywilizacji", zaskoczył mnie w pewnym stopniu. Autor usilnie dążył do zasugerowania myśli, iż katolicyzm jest czymś zgoła innym, niż to, co o nim myślą miliony jego wyznawców w Polsce; natomiast argumenty przezeń przytoczone, wydaje mi się, nie potwierdzały jego tez w stopniu dostatecznie przekonywującym. Osiągnął natomiast skutek odmienny: utwierdzanie się wnikliwszego czytelnika w przekonaniu, iż katolicyzm nie jest żadnym prądem, żadnym wyrazistym nurtem, gdyż z równą łatwością przychodziło mu psioczenie na „zgiełkliwe namiętności, owo smutne następstwo grzechu pierworodnego", jak to mówią encykliki papieskie, jak i raptowny entuzjazm do „dynamiki cywilizacyjnej“ w tych zgiełkliwych i zgubnych namiętnościach mającej swoje źródło.

Ze skruchą przyznaję, iż moja znajomość tomizmu jest nader nikłą. Jest to w pewnym stopniu wybaczalne dla laika;[x)] z niepokojem natomiast stwierdzić muszę, iż na mocy wywodów o dynamiźmie cywilizacji katolickiej, ten sam zarzut można postawić bardzo wielu świętobliwym mężom katolickim, stanu duchownego, którzy wypisywali potężne dzieła o tomiźmie jeszcze do niedawna. Mam na myśli dorobek tomistów niemieckich przedwojennych, w pracach których trudno doszukać się „dynamizmu", tak jak to w Polsce ostatnio się mówi, chociaż uważali się sami, i byli uważani, za oficjalnych niejako ekspertów w tej dziedzinie.

Skutek jest ten, iż katolicyzm staje się czymś coraz bardziej nieokreślonym, płynnym, pozbawionym wewnętrznego trzonu, który odgrywa w systemie ideologicznym rolę szkieletu w organiźmie zwierzęcym, umożliwiającym samodzielne poruszanie się i działanie.

Przejdźmy jednak do „dynamizmu" katolickiej koncepcji „cywilizacyjnej". Zdaniem O. J. Bocheńskiego oceniam istotę katolicyzmu niesłusznie, a na dowód, iż katolicyzm nie jest systemem statycznym, przytacza tezy św. Tomasza z Akw. głoszące, coś wręcz odmiennego, niż to, co ten sam autor napisał w części swej pracy tyczącej się zagadnień gospodarczych. Oddajemy głos O. Bocheńskiemu:

> Nie będąc samą materią człowiek może postępować naprzód, bo duch otwarty jest na nieskończoność i żadne skończone wartości go nie zaspokoją. Ale nie będąc czystym duchem, lecz właśnie zespołem materii, musi działać w obrębie materii, podnosząc ją w miarę możności do swego poziomu, wciągając ją w swój nieskończony pęd ku doskonałości. W konsekwencji, nawet gdybyśmy nie mieli faktów na poparcie tego stanowiska, musielibyśmy a priori twierdzić, że natura ludzka wymaga postępu i postępu nieograniczonego.

przed tym jednak wyraźnie mówi:

> I tak najpierw prawdą jest, że katolicyzm wyznacza człowiekowi inny i wyższy cel niż cywilizacja, nawet niż po ziemsku pojęta kultura. Jesteśmy według katoilcyzmu nastawieni na nieskończoność i nie możemy znaleźć zaspokojenia poza absolutem. Nie znajdziemy go zwłaszcza w samym ziemskim czynie, tym bardziej jeśli ten czyn ma za przedmiot materię. Cywilizacja nie jest celem człowieka.

Z tego zestawienia wynika raczej tylko wniosek, iż sfera, w której człowiek ma się doskonalić, ciągle się rozwijać, jest jego dusza, nastawiona na Absolut. Na żywym człowieku, bytującym w konkretnym, materialnym środowisku odbić się to musi w ten sposób, iż doskonaląc swą duszę, osiągając na drodze ćwiczeń moralnych coraz wyższe szczeble (używam celowo określeń dla mnie osobiście obcych)[xx)] będzie stopniowo przystosowywał swoje otoczenie materjalne, do trybu własnego uduchowionego życia. Cóż to jest? Czy nie będzie to właśnie to co określamy pojęciem „woli minimum egzystencji"? **Wola minimum egzystencji,** różna dla różnych narodów, grup, stanów, okresów czasu i etapów rozwojowych, **tam gdzie „cywilizacja nie jest celem człowieka“**, oznacza właśnie **maksimum możliwości kontemplatywnego doskonalenia duszy nastawionej na „nieskończoność“.**

Wydaje się, iż sam O.Bocheński dość dobrze

x) Ale niewybaczalne dla publicysty piszącego o tomizmie

xx) [illegible]

określił istotę „woli minimum egzystencji, jako postawy decydującej o zachowaniu się skatoliczonej jednostki w życiu gospodarczym.

> Katolicyzm stanął ze św. Tomaszem na stanowisku jedności ludzkiej natury, która obejmuje nie tylko duszę, ale i ciało, tak dalece, że ciało weźmie udział w chwale duszy po zmartwychwstaniu. Recz jasna, że dusza jest ważniejsza; ale dusza jest — uczy św. Tomasz — „formą“ ciała. To nie dusza modli się, albo rozumuje, ale człowiek, podobnie jak nie ciało trawi czy przechadza się, ale znowu człowiek. Bezpośrednią konsekwencją tego stanowiska jest przykazanie cywilizacji: człowiek musi dbać o cywilizację, bez której ciało normalnie żyć nie może...
>
> Człowiek nie może używać świata inaczej jak poddając go przeróbce, to jest tworząc cywilizację.

Właśnie w ten sposób określaliśmy minimalizm postaw cywilizacyjnych katolicyzmu. Jesteśmy tu zgodni; różnimy się zasadniczo w konsekwencjach które stąd płyną.

Twierdzimy, iż gdy postawa wobec świata zewnętrznego jest taką jak to sformułował sam O. Bocheński, wślad za św. Tomaszem z Ak. to w ten sposób potwierdza się wszystkie fazy rozwijane na łamach „Zadrugi“.

Wątpliwym więc wydaje się nam twierdzenie, iż katolicyzm jest kierunkiem procywilizacyjnym, a już wręcz trudno się zgodzić na tezę o „dynamiźmie“, jeśli się weźmie pod uwagę stanowisko katolicyzmu, najwyżej tolerujące cywilizację „bez której ciało normalnie żyć nie może“.

Wiąże się z tym kwestia zakonów. O. Bocheński sugeruje tu myśl, na którą wielu katolików z pewnością się nie zgodzi.

> Stojąc na stanowisku, że religia stanowi nadzwyczaj ważny czynnik w życiu społeczeństwa, pewien odsetek ludzi musi się w religii, że tak powiem, specjalizować. Od tych więc jednostek, od księży, zakonników i zakonnic żąda doktryna katolicka zupełnego, albo częściowego przynajmniej zerwania z pracami cywilizacyjnymi, dla dobra wyższych wartości. Co prawda pod tym względem nie wielka zachodzi różnica między katolicyzmem, a bardzo wielu innymi kierunkami myśli.

Wynikałoby stąd, iż życie kontemplatywne nie jest najwyższą formą bytowania doczesnego katolika; powołanie zakonne nie jest najlepszą drogą do osiągnięcia doskonałości moralnej i zbliżenia się do Absolutu, lecz raczej jedną z wielu funkcji społecznych kościoła. W ten sposób usiłuje O. Bocheński odwrócić zarzut, iż katolicyzm reprezentuje w życiu cywilizacyjnym „romantykę zakonniczą.“

O ile się nie mylę, O. Bocheński zna prace prof. Konecznego, który oceniając ze stanowiska katolickiego istotę cywilizacji bizantyjskiej właśnie w tej dziedzinie głosi coś wręcz przeciwnego. Zdaniem jego niższość cywilizacji bizantyjskiej wynikała właśnie stąd, iż zakony spełniały funkcje, wynikające ze specjalizacji, tak jak to właśnie ujmuje O. Bocheński; wyższość katolicyzmu wypływa zaś z tego iż zakonne życie w nim reprezentuje najwyższy typ życia chrześcijańskiego. Powołać się też można na zdanine ks. prof. K. Adama, który w swej pracy tak chwalonej i zalecanej przez organy katolickiej prasy (ostatnie numery Wiary i Życia) mówi: „Z pośród wszystkich naśladowców Pana Jezusa, biorąc rzecz objektywnie, najbardziej wielkodusznym i najdzielniejszym jest ten, kto stanowczo wyrzeka się wszelkich wartości i dóbr, które dogadzają zwykłości ludzkiej, mogą krępować jego swobodne wzloty do Boga. **O tyle też powołanie zakonne jest objektywnie najlepszą drogą do urzeczywistnienia ideału chrześcijańskiego.“** Ponieważ praca ta p. t. „Istota Katolicyzmu“ jest oficjalnym wydawnictwem instytucji katolickiej, trudno przypuścić by mogła zawierać poglądy, odbiegające, w tak ważnej kwestii od stanowiska Kościoła.

Tym samym wydaje mi się skoro ideał kulturalny jest natury zakonniczej, kontemplatywnej, to ideał cywilizacyjny musi być raczej statyczny, niż „dynamiczny“, jeśli mamy używać określeń według ich przyjętego powszechnie znaczenia. Jakiż musi być kres rozwojowy społeczeństwa, jego cywilizacji, a więc polityki i gospodarstwa, gdy jednostki składowe grupy będą ożywione takimi ideałami? Nie mogę w tym wypadku powtarzać długich wywodów tylokrotnie w „Zadrudze“ czynionych, więc też określę ten kres bez rozwijania ogniw myśli, które doń prowadzą: będzie to **„katolicka harmonia socjalna“.**

Jeśli sobie wyobrazimy jak przed paru wiekami ideały te w totalnych społe-

czeństwach katolickich, w Hiszpanii, Włoszech i Polsce zostały upowszechnione, stały się motorem codziennej aktywności milionów Polaków Włochów i Hiszpanów, to zrozumimy dlaczego kres rozwojowy tych narodów, po upływie kilku pokoleń, zaczął ujawniać pewne cechy wspólne, dlaczego te narody pod względem cywilizacyjnym staczały się w dół. Nie mógłbym więc zgodzić się ze zdaniem O. Bocheńskiego, iż dowody historyczne nie zasługują na uwagę. Nauki społeczne są empiryczne, muszą być zgodne z faktami i w dostateczny sposób je wyjaśniać.

Według O. Bocheńskiego o dynamiźmie katolickiej cywilizacji ma świadczyć inny jeszcze moment tomizmu:

> Jedną z podstawowych — z neoplatonizmu wziętych — zasad św. Tomasza jest że „wartość ma tendencję do przelewania się na zewnątrz". Innymi słowami duch z natury jest twórczy, chce odbić swoją formę, cień własny w materii, zwłaszcza o ile z tą materią jest sam złączony.

Istota katolicyzmu dałaby się określić słowami wybitnego katolika: jest to „teizm moralno-idealistyczny". Dusza osiągając coraz wyższy stopień doskonałości, staje się coraz bardziej harmonijna, zwarta, pogodna. Odbicie jej w świecie materii jest właśnie owa pogoda, harmonijna statyka.[x] Im bardziej „przelewanie wartości na zewnątrz" zbliża się do swego optimum, tym bardziej harmonijną staje się rzeczywistość materialna, otaczająca jednostkę lub grupę. Proces ten nazwaliśmy „ciągiem harmonicznym". Mieliśmy już taki ciąg harmoniczny urzeczywistniony w naszych dziejach — była nią epoka saska. Rzeczywistość polska jest świadectwem i potwierdzeniem św. Tomasza z Ak.; tyczy to i innych dogłębnie ogarniętych katolicyzmem narodów. W trakcie urzeczywistniania się katolickiej harmonii socjalnej, „przelewanie wartości na zewnątrz", w świadomości narodu pęczniała duma z urzeczywistnionego ideału. Polska w epoce saskiej, Hiszpania i Włochy do niedawna były najdumniejszymi narodami, pełnymi dostojeństwa, płynącego z poczucia dokonania dzieła jakim było ukształtowanie świata zewnętrznego t. j. własnej cywilizacji według skali wartości głęboko odczuwanych.

Oprócz tego powołuje się O. Bocheński na tezę Tomasza z Ak. o „postępowości" natury ludzkiej:

> człowiek narzędzia posiada i stara się je mieć coraz lepsze. To jest fakt, któremu przeczyć nie można. Otóż etyka tomistyczna liczy się bardziej niż jakakolwiek inna z faktami: według niej fakty stale się powtarzające są wyrazem skłonności naturalnej, a skłonność naturalna funduje normę prawa naturalnego, któremu należy się podporządkować.

Liczenie się z faktami nie koniecznie musi oznaczać radosne ich potwierdzenie. Stykamy się tu z zagadnieniami wprost pasjonującymi Katolicyzm jest koncepcją nawskroś statyczną i chciałby życie w tryby niezmienności zakuć; spotyka się tu z niedającym się pokonać oporem. Rozwiązuje więc kwestję następująco: chcąc uchronić swoje „odwieczne prawdy" od katastrofy, musi wycofywać się, lub jest „wycofywany" z każdego odcinka dziejów, w którym rozwija się żywsza twórczość cywilizacyjna: gdy jednak natężenie rozwoju ulega wyczerpaniu, gdy dany typ cywilizacji „statyzuje" się, katolicyzm zjawia się i ogłasza się jako spadkobierca i właściciel dokonanego dorobku, i zdobytych prawd. **Nigdy nie bierze udziału w twórczości, zawsze jest gotów korzystać z jej gotowych już owoców.** Tylko w ten sposób „odwieczne prawdy" mogą trwać; nigdy nie staną się dźwignią twórczości, zawsze gotowe są „przebóstwić" to co jest gotowe, i na mocy tego „przebóstwienia" je przywłaszczyć, ogłaszając jako swój dorobek.

Pewnym jest jedno: zajadły opór wobec każdej wielkiej zjawiającej się twórczości i zgłoszenie się z pretensjami gdy ten ktoś już czegoś dokona. Zapytajcie „dynamicznego" katolika, czy katolicyzm uznaje ogromny dorobek epoki kapitalizmu, jej technikę, organizację; usłyszycie napewno odpowiedź: tak. A staniecie wówczas przed pozorną zagadką dlaczego te siły, których kapitalizm jest nieodrodnym dzieckiem, przed paru wiekami ogniem i mieczem były dławione. Setki tysięcy „heretyków" spłonęło na stosach, zawisło na szubienicach, kładły głowy pod topór katowski, miliony ginęły w wojnach trzydziestoletnich. Kosztem tego został katolicyzm „wyłączony" z pewnych społeczeństw; na tych uwolnionych dziedzinach rozwinęła się „zgniła i grzeszna" cywilizacja kapita-

lizmu. Stworzyła dzieła wielkie i stopniowo dogasa. Nie wydaje mi się by z artykułu O. Bocheńskiego, można było wydedukować o jego negatywnym stosunku do dorobku stworzonego przez narody protestanckie w dziedzinie cywilizacji, a więc w technice, metodach produkcji, organizacji, industrializacji i t. p. Jeszcze arcybiskup von Ketteler był śmiertelnym wrogiem tego wszystkiego, będąc jednocześnie twórcą neotomizmu.

Na drodze każdorazowego przystosowywania się do świata rzeczy gotowych, katolicyzm usiłuje utrzymać swoje sztywne rusztowanie. W ten sposób zachowuje się statyzm katolicyzmu i jego ideałów wśród nadążających przeobrażeń i zmian.

Nie chciałbym być posądzony o przejaskrawienie a tym bardziej złośliwość. Przytaczam więc ustęp O. Bocheńskiego, w którym argumentuje na rzecz „dynamiczności" cywilizacji katolickiej. Pisze więc co następuje:

> Teraz zrozumiemy na czym polega nieporozumienie dr. Zweiga i p. Stachniuka. Prawdą jest, że według św. Tomasza celem gospodarki jest zapewnienie człowiekowi tego „co potrzebne dla życia"; ale „to co potrzebne dla życia" nie jest raz na zawsze określone samo życie ludzkie, życie „stworzenia z istoty swojej postępowego" rozwija się w nieskończoność, a z nim rozwija się i wzmaga „to co dla życia potrzebne". Jeśli nawet skala wymogów życia jest sztywna (czegoby nie śmiałbym twierdzić) nie jest napewno nieruchoma, ale cała posuwa się ustawicznie w górę, albo przynajmniej posuwać się w tym kierunku powinna.

Zestawiwszy tezy O. Bocheńskiego:

1) o doskonaleniu się duszy, nastawionej na nieskończoność i pociąganiu za sobą w górę materjalnej strony człowieka,

2) o przelewaniu się na zewnątrz wartości,

3) o człowieku, jako stworzeniu postępowym, dzięki czemu następują zmiany „tego co do życia jest potrzebne, i **konieczności podporządkowania się tej tendencji**, — ośmieliłbym się wyciągnąć wniosek, iż pomiędzy tymi tezami, a tezami Tomasza z Akwinu tyczącymi gospodarstwa, niema muru, któryby je bezapelacyjnie rozdzielał. Wydaje się mi raczej, iż z tych ogólnych tez możnaby bez zbyt wielkich trudności wydedukować wnioski pokrywające się z tezami gospodarczymi św. Tomasza. Innymi słowy: ogólne założenie Tomasza, przytaczane przez O. Bocheńskiego nie stają w jakiejś sprzeczności z szczegółowymi wnioskami tegoż Tomasza dla sfery życia gospodarczego. Ewentualny błąd Dr. Zweiga i mój, polegający na stwierdzeniu statyczności ideału cywilizowanego katolicyzmu, nie jest prawdopodobnie aż tak wielki. Statyzm założeń katolickiej ekonomiki wynika ze statyzmu samego ideału kulturalnego katolicyzmu, a co za tym idzie i jego ideału cywilizacyjnego.

Jan Stachniuk

Od zespołu „Zadrugi"

Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień komunikujemy, iż ostatnio szeregi zespołu „Zadrugi" opuściły trzy osoby pp. W. Drzewica-Mojsiejewicz, J. Zbigniewski i Wł. Słoncewicz. Panowie ci, po przejściu pewnej ewolucji ideowej, doszli do przekonania, że kierunek reprezentowany przez „Zadrugę" im nie odpowiada. W szczególności nasza bezkompromisowa i zdecydowana wobec katolicyzmu wrogość, wynikająca zresztą, jako coś wtórnego z naszego światopoglądu nacjonalistycznego, stanowiła tę próbę ogniową. której wymienieni nie przetrzymali. Stąd ich odejście.

Ponieważ nazwiska Zbigniewskiego i Słoncewicza Czytelnicy nasi zauważyć mogli na łamach ostatnio wydanego pisma p. t. „Krak", a także ponieważ redakcja tego pisma objęła w posiadanie lokal zajmowany dawniej przez redakcję „Zadrugi", przeto uważamy za stosowne zwrócić na te momenty uwagę, by w opinii Naszych Przyjaciół i Czytelników nie powstało przypuszczenie, że istnieje jakakolwiek łączność między „Zadrugą", a tamtą imprezą, tym więcej, że codzienna prasa, inspirowana zapewne przez zainteresowane osoby, oświetliła to wydarzenie w sposób niezgodny z prawdą.

Perypetie ze znakomitym rzeźbiarzem

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne, co „Zadruga" pisała niedawno o najwybitniejszym polskim rzeźbiarzu Stanisławie Szukalskim. To też zdziwi Was napewno bardzo list, jaki Szukalski ogłosił przed kilku dniami w „Głosie Narodu", dzienniku krakowskich katolików, redagowanym przez księdza Piwowarczyka, funkcjonariusza Międzynarodowego Związku Religijnego z siedzibą w Rzymie. Komentarze redakcyjne do tego „sensacyjnego" listu wyszły zapewne z pod pióra tegoż ks. Piwowarczyka, który już dał się poznać jako stały czytetlnik „Zadrugi".

Oto więc co czytamy w „Głosie Narodu" z dn. 17 b m. w art. p. t. „Szukalski przeciw „Zadrudze":

W związku z naszymi uwagami na temat rozłamu w neopogańskiej grupie „Zadrugi", p. St. Szukalski, znany artysta - rzeźbiarz i wydawca „Kraka", nadesłał nam następujące uwagi:

Proszę o łaskawe sprostowanie krętackich informacyj, jakie szerzy szczypta literackiego drobiazgu, wydająca pisemko „Zadruga".

Pismo „Krak" nic wspólnego nie ma z tymi ambitnymi ludźmi, którzy tak skorze podają moje nazwisko, jakoby współpracownika z nimi. Miałem zamiar oddania im redakcji, lecz niepewność poglądowa i niepewna jakość pobudek w sam czas umożliwiły nieporozumienie.

Zadrużanie wydają mi się bezwolnymi narzędziami jakiejś obcej woli i z tego faktu wynika, że ich prywatne zachowanie jest wręcz odwrotne temu, jakie formalnie wyrażają po otrzymaniu instrukcyj od swego „natchnienia".

Kiedy maturzyści „wyzwoleni" są antychrześcijańscy, ja jestem raczej ultra - Słowianinem i Polakiem — jak w każdej instytucji społecznej — wierzę, że Kościół musi być zreformowany, by był dobroczyńcą naszego Narodu, ale tak myślał i Savonarola.

To, com dotąd umiłował, nadal miłuję — więc jakże mógłbym się „nawracać"? „Nawrócić się" można tylko do czegoś, co się raz przestało miłować. **Zawsze miłowałem Naród, a więc i jego wiarę.**

A czyżby sam fakt ,że nie znoszę pośredników, w tym co miłuję, czynił mnie odszczepieńcem?

St. Szukalski

Uwaga Redakcji. Pytając się, czy się Szukalski przypadkiem nie „nawrócił", mieliśmy przed oczyma fakty: jego głośne antykatolickie wystąpienie w Krakowie przed paroma laty i świeżą pogłoskę, że się przeciwstawia antykatolickim tendencjom w grupie „Zadrugi". Dziś Szukalski oświadcza, że nie potrzebuje sie nawracać, bo zawsze miłował Naród, „a więc i jego wiarę". Czyżby więc i katolicyzm? W takim razie jednak nie rozumiemy, co znaczy jego zwrot przeciw „pośrednikom", skoro Kościół katolicki ma być właśnie pośrednikiem miedzy Bogiem a ludźmi?

Tyle w „Głosie Narodu".

Skąd ta nagła napaść na „Zadrugę". Skąd te oszczerstwa o obcyc hagenturach. Dotychczas jedynie katolicy, również ks. Piwowarczyk, w ten sposób pomstowali na neopogan z „Zadrugi". Czyżby nagle i dla nas nieoczekiwane „umiłowanie wiary" kazało Szukalskiemu przyłączyć sie do chóru dyrygowanego czarną pałeczką rzymską?

Może jednak najpierw nie treść listu, ale jego genezę spróbójmy wyjaśnić.

Za kulisami tego listu kryje się bowiem wielce zabawna historia, której ofiara padł mistrz Szukalski, człowiek doprawdy nie zasługujący na to, by być przedmiotem humorystycznych anegdotek.

Prosimy Naszych Przyjaciół i Czytelników o nadsyłanie nam adresów osób, którym należałoby wysyłać okazowe egzemplarze „ZADRUGI"

Wiemy już o tym, że Panowie, którzy musieli opuścić szeregi „Zadrugi“, jak wyżej pisaliśmy nawiązali wspópracę z Szukalskim, postanawiając kontynuować wydawanie „Kraka“, którego jeden numer wydany został przez Szukalskiego w grudniu ubiegłego roku. Właścicielem pisma i wydawcą pozostał Szukalski, mieszkający stale w Katowicach z tym, że „Krak“ redagowany jest i drukowany w Warszawie przez jego warszawskich współpracowników. Zwróćmy uwagę na fakt, że Katowice dzieli od Warszawy dość duża jednak odległość.

REKLAMA W PRASIE I CO Z TEGO WYNIKŁO

Ukazanie się nowego pisma trzeba poprzedić odpowiednią reklamą. Blaga, byleby skuteczna i zgodna z intencjami oraz **zamiarami** autorów nie wykluczona.

W myśl tej zasady, zresztą całkiem na miejscu, jeśli się ją ogranicza wyłącznie dla samej reklamy. warszawscy współpracownicy „Kraka“ mając określone, a nieznane Szukalskiemu cele poczęli puszczać do prasy w rozmaitych formach wiadomości, **jakoby** grupa „Zadrugi“ postanowiła wydawać nowe pismo p. n. „Krak“.

Wiadomości takie, powtarzamy, inspirowała Warszawa, bo ona robi **swoją „politykę“. Zaś Szukalski siedząc w Katowicach nabrał przekonania, że to Zadrużanie chcą w ten sposób dla siebie wykorzystać sławę jego nazwiska no i „Kraka“.** W tym błędnym z gruntu sądzie utwierdziło go zapewne odpowiednie **„natchnienie“** z Warszawy.

Tymczasem, to właśnie „Zadruga“ jest tą stroną, której szczególnie zależy na tym by opinia publiczna nie łączyła jej z imprezą „Kraka“, jako że „Zadruga“ głosi to czego w „Kraku“ brak, stąd spotkać by nas mógł zarzut, że jakąś dwulicową uprawiamy politykę. Dla tego też, by fałszywym plotkom położyć kres, redaktor „Zadrugi“ za pośrednictwem „Prasowej Agencji Agrarnej“ dał w dn. 13 maja odpowiednie wyjaśnienie do prasy, pokrywające się w treści z wyżej podanym.

Jak widzimy więc zarówno Szukalski, jak i Zadrużanie oburzeni byli na próbę łączenia „Zadrugi“ z „Krakiem“. Z różnych oczywiście jednak względów: Szukalski dla tego, że „miłuje wiarę“, zaś Zadrużanie dla tego, że „wiary nie miłują“.

Szukalski nie znając kulis sprawy dał wyraz swemu oburzeniu w niepoczytalnej na nas napaści. — My zaś rozumiejąc jego tragikomiczną sytuację, w jakiej znalazł się wyrażamy mu na tym miejscu swoje szczere współczucie.

CO SZUKALSKI NAPISAŁ?

Kiedy znamy już pobudki, które kazały Szukalskiemu szukać gościny na łamach katolickiego „Głosu Narodu“ wypada skolei omówić treść tej epistoły, która z jednej strony przynosi brzydką napaść na „Zadrugę“, z drugiej zaś wyznanie autora o „umiłowaniu“ przez niego „Wiary“.

Stwierdza Szukalski na wstępie, że jego pismo „Krak“ niema nic wspólnego z „Zadrugą“. Na to czekaliśmy! I prosimy p. Szukalskiego o zamieszczenie podobnego oświadczenia w „Kraku“, by jego czytelnicy nie dawali wiary perfidnie przez Warszawę rozsiewanym plotkom, jakoby „Krak“ wydawany był przez zespół „Zadrugi“.

JAK SZUKALSKI ZNALAZŁ SIĘ NA ŁAMACH „ZADRUGI“

W lutowym numerze „Zadrugi“ Piniński pisząc recenzję o tamtym, dawnym „Kraku“ z roku 1937 oświetlił postać Szukalskiego, doszukując się przyczyn tragedii tego wielkiego rzeźbiarza. I to wszystko co wtedy Piniński o Szukalskim napisał, zespół „Zadrugi“ w całej rozciągłości nadal, podtrzymuje. Twierdzimy nadal, że Szukalski jest rzeźbiarzem objawiającym szczyty genialności rasy słowiańskiej w dziedzinie samorodnej sztuki. Podtrzymujemy również nadal opinię, że Szukalski wyposażony jest w bogatą intuicję, która wiele naszych problemów społecznych potrafi rozciąć niezwykle trafną syntezą. I jeżeli mimo to Szukalski nie potrafi znaleźć miejsca w Ojczyźnie, to dzieje się to dlatego, że człowiek ten niejako o innych wymiarach duchowych śliską i błotnistą bryłę polską usiłuje ująć rękami rzeźbiarza, artysty. **Bogatym intuicjom brak jest następnego ogniwa: zorganizowanego wyobrażenia myślowego.** Stąd ta ustawiczna jego w kraju ojczystym szarpanina. Bryłę polską ująć można jedynie intellektem. Szukalski zaś bogatszy jest w intuicję.

POWRÓT Z AMERYKI

Wtedy kiedy w „Zadrudze“ ukazała się recenzja o „Kraku“, Szukalski był już w Ameryce, gdzie starał się o tamtejsze obywatelstwo. Tam też przeczytał, co o nim „Zadruga“ napisała. Gdy po bezskutecznych staraniach powrócił do kraju, jadąc z Gdyni do Katowic, wstąpił do naszej redakcji w Warszawie, by podziękować nam osobiście za

„bardzo ładne", jak się wyraził, o nim „napisanie". Co więcej, stwierdzając niemożność dalszego wydawania „Kraka" postawił konkretną propozycję byśmy się tego podjęli, ofiarowując jednocześnie swoją współpracę z „Zadrugą". Stąd artykuł Szukalskiego w „Zadrudze" o zagadnieniu żydowskim.

Rozmowy i korespondencje z Szukalskim pozwoliły nam stwierdzić znaczne między nami rozbieżności natury ideowej oraz zasadnicze sprzeczności w kierunku zainteresowań i zamiarów. Szukalski wysunął koncepcje, które absolutnie kłóciły się z kierunkiem reprezentowanym przez „Zadrugę". Stąd oczywiście brak porozumienia i niemożliwość współpracy. Gdyby Szukalski przyzwolił nam publicznie ogłosić teksty napisanych przez niego do nas listów, — to czytelnicy mogliby sami ocenić, jak to tam było z tą naszą „niepewnością poglądową i niepewną jakością pobudek" i jakie to wówczas zamiary i wiary ożywiały Szukalskiego. Musimy tu jeszcze podkreślić, że rozstaliśmy się z Szukalskim pełni wzajemnej życzliwości.

DALSZY CIĄG LISTU

Szukalski poczuł do nas żal i pewną urazę za ten jakgdyby zawód, jaki go spotkał. Wystarczyło po tym błędne przeświadczenie, jakobyśmy my Zadrużanie chcieli bez zgody właściciela wykorzystać sławę jego nazwiska i „Kraka", by żal ten i uraza przybrały, dzięki pobudliwej naturze Szukalskiego, rozmiary histerycznego, no i niepoważnego oburzenia.

Oburzenie to przybrać musiało odpowiednią formę, skoro miało być jednocześnie użaleniem się przed „pośrednikiem jego wiary", t. zn. ks. Piwowarczykiem, który swego czasu niedwuznacznie napisał w tym że samym swoim „Głosie Narodu", że „Zadruga" to, prawie, masońska afera. Szukalski by zrobić przyjemność księdzu, a jednocześnie okupić zaszczyt gościny na łamach rzymskiego organu — uderzył w ten sam ton: „Zadrużanie", pisze, to „bezwolne narzędzia obcej woli". Wyraźne, co! Masony! Panie Dzieju.

CO SIĘ STAŁO Z SZUKALSKIM?

Ten „masoński" chwyt Szukalskiego dziwnie się zbiega z jego duchową rewolucją, o ile oczywiście można wierzyć w szczerość wyznania o „umiłowaniu" przez niego „wiary". Być może, że kryją się za tym względy oportunizmu, który według terminologii polskiego rynku politycznego nazywa się zawsze „taktyką" wzgl. „polityką". Nie mamy jednak prawa i nie chcemy odmawiać Szukalskiemu szczerości w tej jego sensacyjnej deklaracji.

Nie mniej jednak, mieliśmy dotąd głębokie przeświadczenie, że Szukalski jest typem duchowym, który nie ma nic wspólnego z systemem małości, reprezentowanym przez katolicyzm. Tymczasem czytamy w jego liście: „Zawsze miłowałem Naród, a więc i jego Wiarę". A więc i katolicyzm. **My, Zadrużanie właśnie dlatego, że umiłowaliśmy po nad wszystko Naród, do „wiary", która rozkłada jego prężność dziejową żywimy wręcz przeciwne uczucie.**

Tu oczywiście bierzemy zdecydowany rozbrat z Szukalskim. Nawet, gdyby jego ostatnie wyznanie nie było szczere!

SZUKALSKIEMU MARZY SIĘ ROLA SAVONAROLI?

Szukalski, nam „maturzystom wyzwolonym"(?), jak z ironią o nas pisze (co za dziwnie podejrzana niechęć do ludzi z formalnym wykształceniem), zarzuca, że jesteśmy antychrześcijańscy. On zaś „jako Słowianin i Polak" wierzy „że Kościół musi być zreformowany, by był dobroczyńcą naszego Narodu".

Ależ do licha! Tak przecież paplają bez końca wszyscy t. zw. „dynamiczni" katolicy. Czyżby Szukalski chciał przejść do ich obozu i stanąć na czele donkiszotów reformatorskich? Odegrać rolę Savonaroli?

Jakże wklęsłym zwierciadłem jest powierzchnia życia polskiego, że w nim, nawet tak wielka, jak Szukalski indywidualność przybiera groteskowe kontury.

NOWY ORGAN OBOZU „DYNAMICZNYCH KATOLIKÓW"?

Nie chcemy przesądzać o kierunku ideowym, jaki Szukalski zamierza nadać „Krakowi". Z pierwszego numeru niepodobna nic wywnioskować. Ale to ostatnie „wyznanie wiary" Szukalskiego, złożone kornie do stóp ks. Piwowarczyka, musi napawać nas obawą, że obozowi „dynamicznych katolików" przybył jeszcze jeden organ.

Redaktor i wydawca JÓZEF GRZANKA

Odbito w Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5.22-05.

A D R E S REDAKCJI I ADMINISTRACJI
Warszawa, ul. Mazowiecka 14 m.16, tel. 333-52
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19—20
Wpłaty na konto czekowe P. K. O. Nr. 15.602
Pocztowe konto rozrachunkowe 183.

WARUNKI PRENUMERATY
Kwartalnie zł. 1.50 — Półrocznie zł. 3.00

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, Żelazna 56, tel. 5.22-05